



14 stycznia 2026

NR 10 (18403)

Sport



MICHAŁ GURGUL

ANTONI KOZUBAL

Nasi najdrożsi



Z DRUGIEJ STRONY

Dariusz
Leśnikowski

Liza i analiza

Mnośtwo miejsca w tym numerze zajmują sumy, kwoty, opłaty... „Money makes the world go around” („Pieniądze sprawiają, że świat się kręci”) – ponad pół wieku temu wyśpiewała Liza Minelli w duecie z Joelem Greyem w słynnym musicalu „Cabaret” Boba Fosse’a. Nie sposób dziś od tego tematu uciec – także na kolumnach „Sport”-owych, a zwłaszcza piłkarskich. Skuteczność (albo patałachowatość) klubowych działaczy ocenia się dziś niekoniecznie przez pryzmat boiskowych osiągnięć zawodników, pod kontraktami których złożyli podpisy, ale przez rachunek finansowych zysków i strat. Dużo łatwiej przecież ocenić w kategorii „białe i czarne” to, że zawodnik został kupiony za 250 tysięcy euro, a sprzedany za dziesięciokrotność tej sumy, niż to, że jego brak w składzie może kosztować klub medal krajowego czempionatu albo udział w europejskich pucharach. Cóż, potencjalne sukcesy są palcem na wodzie pisane, a twarda gotówka ma swoją wartość tu i teraz. No i zapewnia autorom transakcji lajki w social mediach, które przecież w dzisiejszej epoce też przelicza się (od pewnego poziomu) na pieniądze.

Wartościowaniem piłkarzy zajmują się już nie tylko strony internetowe (choćby cytowany najczęściej przez sportowe media portal Transfermarkt), ale i całe instytuty naukowe. Z przywołanych na stronie 3 ustaleń Międzynarodowego Centrum do Badań Sportu skonstruowaliśmy nawet czotówkę dzisiejszego numeru naszego dziennika. Szwajcarska placówka do tematu podchodzi bardzo szeroko, analizując nie tylko „mierzałne” wartości czysto boiskowe, ale też na przykład częstotliwość absencji spowodowanych urazami. Może dlatego zamieszczony obok ranking najcenniejszych zawodników PKO BP Ekstraklasy, sporządzony przez CIES, zapewne różni się nieco od „instynktownego” czucia przeciętnego ligowego kibica. Choć akurat z pierwszym miejscem Antoniego Kozubala trudno mi polemizować...

Największe emocje w tym numerze wzbudziła jednak we mnie rozmowa z Claudem Le Royem. Michał Zichlarz w ciągu tygodniowego pobytu na arenach Pucharu Narodów Afryki zebrał materiały absolutnie niepowtarzalne, które nawet u kogoś, kto niekoniecznie jest tak zakręcony na punkcie Czarnego Lądu, jak on (i Paweł Czado) muszą budzić wyrazy szacunku i uznania. Wiekowy szkoleniowiec mnie osobiście ujął swymi spostrzeżeniami właśnie na temat „żądzy pieniądza” w obecnym futbolu i – szerzej - „rządów pieniądza” nie tylko w piłce, ale i w życiu. To chyba – o raju... – dowód mentalnego starzenia się. Zwłaszcza jeśli zestawimy go z tym, że zachwyciła mnie niedawna rozmowa z Szymonem Marciniakiem podczas Spodek Super Cup. Choć polski sędzia żyje z dzisiejszej piłki, obVA-Rowanej i odrzucającej swoisty romantyzm (niezamierzonego) błędu, z pewną nostalgią opowiadał o swej tęsknocie za czasami, w których człowiekowi jeszcze wolno się było zwyczajnie pomylić. Cóż, to se ne vrati, skoro dziś każdy gwizdek w meczu wart jest setki tysięcy euro, dolarów, złotych. „Money makes the world go around”...

Sercowe
problemy
Brazylijczyka

Brazylijczyk na razie pozostał w ojczyźnie ze względu na problemy rodzinne. Po powrocie może spodziewać się surowej kary.

Łudogorec Razgrad będzie kolejnym sparingpartnerem Rakowa na obozie w tureckim kurorcie Belek, na którym wciąż brakuje Adriano Amorima.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Rywale to pod pewnymi względami klub podobny do Rakowa – choćby patrząc na wartość kadry (46 do 42 mln euro na korzyść Bułgarów). Oba kluby również stosunkowo niedawno zaczęły odnosić pierwsze – i od razu duże – sukcesy. W przypadku Łudogorca na rynku bułgarskim można nawet mówić o pełnej hegemonii i totalnej dominacji. Ekipa z Razgradu ma na koncie 14 mistrzowskich tytułów, przy czym po pierwszy sięgnęła w... 2012 roku! Nie trzeba wielkiej kalkulacji ani wyższej matematyki, aby policzyć, że Łudogorec nie zszedł od tamtej pory ani razu z pierwszego stopnia podium. Wiele wskazuje jednak na to, że kilkunastoletnia hegemonia może zostać przerwana w trwającym sezonie. Projekt dwóch bułgarskich przemysłowców – Kirila i Georgiego Domuszcijewów po rundzie jesiennej traci bowiem siedem punktów do Lewskiego Sofia.

Grać z jak
najmocniejszymi

W pierwszym meczu kontrolnym Raków zremisował 1:1 z Red Bull Salzburg, później zagra jeszcze z trzema przedstawicielami ligi serbskiej. W jaki sposób w ogóle dobierani są rywale? W Rakowie odpowiedzialna za to jest współpracująca z klu-

bem agencja. Wicemistrz Polski z racji gry w europejskich pucharach rekomendował grę z silnymi klubami, które również są zaprawione w bojach nie tylko na krajowych boiskach. - Gra z równymi lub mocniejszymi przeciwnikami pozwala podnieść umiejętności i pokazać, gdzie w danym momencie jesteś. Słabi rywale mogą ten obraz zaciemniać – mówi nam Rafał Niewmierzyski, członek zarządu Rakowa. - Z takimi rywalami będziemy się mierzyć w europejskich pucharach i powinno wyjść nam to tylko na dobre – dodaje Karol Struski.

Już w starciu z Salzburgiem było widać, że Raków Łukasza Tomczyka będzie chciał grać zdecydowanie bardziej ofensywnie w stosunku do tego, co preferował Marek Papszun. - To na pewno będzie piłka ciekawsza dla oka. Łukasz chce grać po ziemi, większą ilością podań, dużo przez środek boiska, a nie długie piłki na trzecią strefę. Od początku widać, że zawodnicy będą mieć więcej swobody na boisku – słyszymy w klubie.

Nowy trener będzie chciał dążyć do jak największej kreatywności „dziesiątek”. Rozwiązanie z Jonatanem Brunsem z przodu i Patrykiem Makuchem na dziesiątkę w meczach mistrzowskich wydaje się w tym momencie bardzo mało prawdopodobne. Kontynuacji podobnej taktyki jak w sobotę można

spodziewać się również w środę. Niektórzy będą mieli okazję potwierdzić dobre „pierwsze wrażenie” (Trelowski, Mirceć), inni udowodnić, że zasługują na miejsce w składzie (Bulat).

Nie ma wizy, jest
wizja (kary)

Na zgrupowaniu w Turcji brakuje Adriano Amorima. Piłkarz nie jest jednak ani kontuzjowany, ani szykowany przez klub do transferu. Pozostał w Brazylii, ponieważ... wizy do Polski nie otrzymała jego partnerka! Nie jest to jednak sytuacja zaskakująca, ponieważ w czasie poprzedniego pobytu w naszym kraju nie dopilnowała w terminie formalności i było niemalże przesądzone, że w czasie próby kolejnego wjazdu na teren Unii Europejskiej pojawią się problemy. Latynosi znani są jednak z nieprzykładania większej wagi do spraw urzędowych, które potem skutkują przykrymi konsekwencjami. Sprawa budzi duże emocje, zawodnikowi zarzuca się nieprofesjonalizm, a po powrocie, który ma nastąpić najpóźniej w przyszłym tygodniu, z całą pewnością zostanie dotkliwie ukarany przez klub. Nie broni go również forma sportowa, już wcześniej były spore zastrzeżenia do jego gry. Tajemnicą poliszynela było, że był jednym z ulubieńców Marka Papszuna, a wraz z przyjściem nowego szkoleniowca

może szybko utracić miejsce w składzie. Trwającym zamieszczeniem z pewnością sobie nie pomógł.

Złoty interes i
największy niewypał

Z Rakowem pożegnał się Peter Barath. Częstochowanie skorzystali z pierwszej możliwości spieniężenia posiadającego kontrakt do 2030 roku Węgra. Już u Papszuna pełnił on bowiem przeważnie rolę zmiennika, a u Tomczyka perspektywy na grę w pierwszej jedenastce miał mieć jeszcze bardziej mgliste. Do tego Raków dostał za niego „ofertę życia” od Sigmy Ołomuniec, której przedstawiciele zachwycili się graczem podczas jesiennej konfrontacji obu klubów w Lidze Konferencji (1:1). Ściągnięty do Częstochowy za niespełna pół miliona euro środkowy pomocnik ma odejść za 2,1 mln euro, a w perspektywie do zgarnięcia są jeszcze bardzo realne bonusy na poziomie kolejnych 400 tys. euro. Odrzucenie takiej propozycji byłoby niczym innym jak przejawem niegospodarności.

Zupełnie inaczej wygląda za to sytuacja z Imadem Rondiciem, który w tym momencie został przesunięty do drużyny rezerw, trenuje w Polsce i nie ma żadnych perspektyw na grę w pierwszym zespole. W Rakowie mają nadzieję, że pomysł na piłkarza znajdzie 1. FC

Koeln, z którego do końca sezonu został wypożyczony. Jeden z absolutnie najgorszych ruchów transferowych w historii Rakowa to kamyczek do ogródka Marka Papszuna, który był największym (o ile nie jedynym) orędownikiem ściągnięcia byłego napastnika Widzewa pod Jasną Górę. Mówiąc wprost – w Rakowie chcą się go jak najszybciej pozbyć.

Wciąż bez
wzmocnień

Na razie klub nie ogłosił oficjalnie żadnego piłkarza, który ma wzmocnić drużynę. Kilku graczy wydaje się blisko porozumienia, ale z różnych powodów do finalizacji rozmów nie doszło jeszcze w żadnym przypadku. Z naszych informacji zdecydowanie najbliższy jest piłkarz ze Słowenii, który może zostać ogłoszony nawet dziś. Zaważane rozmowy klub toczy również z półlewym stoperem, wahałowym oraz młodym graczem do środka pola. Raków rozgląda się również za napastnikiem ze Szwecji. Upadł natomiast temat sprowadzenia Islandczyka Augusta Orri Thorsteinssona z Breidablik. W klubie doszli do wniosku, że profilowo to zdecydowanie bardziej skrzydłowy do czwórki, który jednak zdecydowanie za słabo broni. Na „dziesiątkę” w Rakowie z kolei prezentował zdecydowanie za mało.

Mariusz Rajek

Miliony biegające po naszych murawach

Kto po Oskarze Pietuszewskim ma w ekstraklasie szansę na bajeczny transfer na zachód Europy?

Wpoprzedni piątek na łamach „Sportu” ukazał się materiał Pawła Czado dotyczący wartości transferowych najlepszych piłkarzy na świecie. Jego podstawą był raport szwajcarskiego Międzynarodowego Centrum do Badań Sportu (CIES), który wykazał, że najdroższym piłkarzem na rynku jest Lamine Yamal, wart około 343 milionów euro.

Temat mnie zaciekawił, ponieważ grupa badawcza CIES dokonuje bardzo dogłębnej analizy, patrząc nie tylko na formę zawodnika, ale na wiele innych zmiennych. Wczytując się w raport na temat najdroższych zawodników na świecie, zainteresowała mnie też absencja w top 10 Ousmane’a Dembele, który przecież zdobył Złotą Piłkę i został laureatem nagrody FIFA The Best, więc – czysto teoretycznie – w poprzednim roku i sezonie był najlepszym piłkarzem na świecie. Napisalem maila do CIES z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego Dembele zabrakło w wśród najbardziej wartościowych zawodników. Odpisał mi dr Raffaele Poli, szef CIES Football Observatory, który wyjaśnił, że Dembele wyceniany jest na niecałe 60 milionów euro, a wpływ na to ma jego wiek (28 lat), kontrakt z PSG ważny do 2028 roku, a przede wszystkim podatność na kontuzje (co wpłynęło na stosunkowo małą liczbę minut na murawie w ostatnim czasie). Reaserch prowadzony przez CIES jest więc dogłębny i dzięki temu może mieć lepsze (choć nie perfekcyjne!) przełożenie na rzeczywistość niż wycena zawodników na portalu Transfermarkt, według którego Dembele wart jest 100 milionów euro.

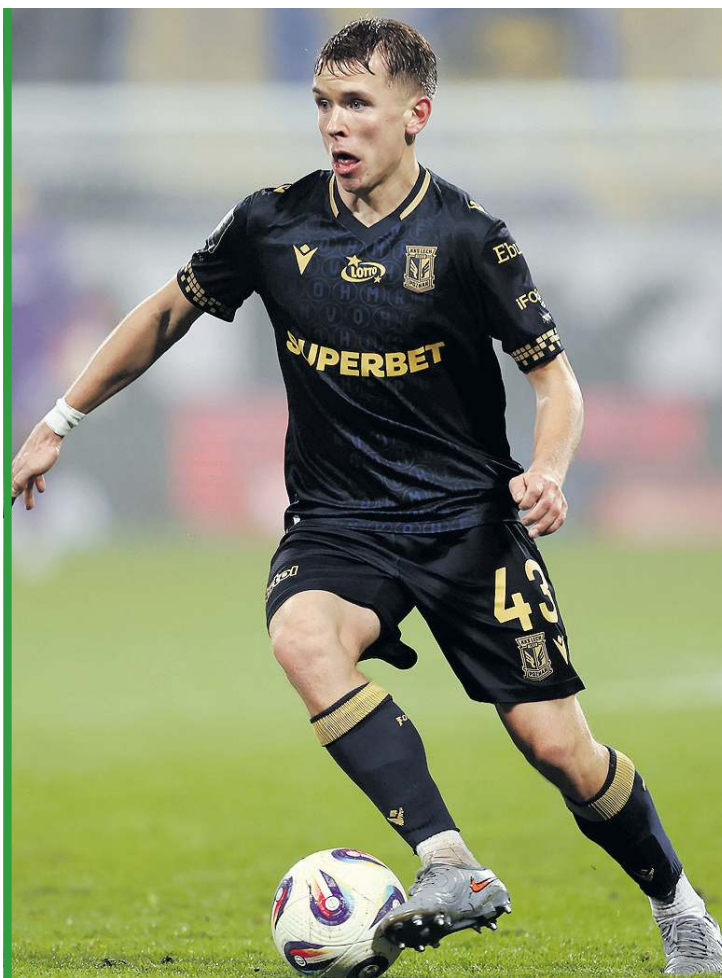
Dr Poli był na tyle uprzejmy, że w odpowiedzi na mojego maila przesłał listę najdrożej wycenianych zawodników z polskiej ekstraklasy. Ich wartości także znacząco różnią się od tych proponowanych przez Transfermarkt. Przykładowo – Tomas Bobcek według Transfermarktu wart jest 5 milionów euro i pod tym względem jest trzecim najbardziej wartościowym zawodnikiem w lidze. Tymczasem w raporcie CIES nie zmieścił się w top 10 i wart jest mniej niż 3,5 miliona euro.

Kto więc, według szwajcarskiej grupy badawczej, ma największe szanse na to, żeby – tak jak niedawno Oskar Pietuszewski – zbliżyć się do rekordu transferowego ekstraklasy? Przypomnijmy, że wynosi on 11 milionów euro, za tyle sprzedani zostali Kacper Kozłowski (z Pogoni do Brighton), Ante Crnac (z Rakowa do Norwich) i Jakub Moder (z Lecha do Brighton). Pietuszewski został sprzedany z Jagiellonii do Porto za 10 milionów euro. Co ciekawe, na chwilę przed przenosinami do Portugalii 17-latek został wyceniony przez CIES na 7,99 miliona euro.

Oto najbardziej wartościowi (wg CIES) piłkarze ekstraklasy (kwoty w mln euro):

Antoni KOZUBAL (rocznik 2004) - 8,21

Pomocnik Lecha latem 2024 roku powrócił do Poznania z wypożyczenia do GKS-u Katowice i błyskawicznie stał się zawodnikiem pierwszej jedenastki. Trener Niels Frederiksen ma do niego ogromne zaufanie. I choć niektórzy uważają, że w trwającym sezonie przestał się rozwijać, on nadal jest pierwszoplanową postacią w zespole mistrza Polski.



Antoni Kozubal jest najwyżej wycenionym piłkarzem przez CIES.

21-latek gra regularnie w lidze, Pucharze Polski i Lidze Konferencji. Jego pozycja w zespole jest na tyle silna, że w dwóch meczach wystąpił z opaską kapitana. Choć jego sposób gry może nie jest efektowny, z całą pewnością przynosi pozytywne dla zespołu skutki.

Michał GURGUL (2006) - 6,0

CIES doceniło Gurgula nie tylko w rankingu najbardziej wartościowych zawodników ekstraklasy, ale także w liście najlepszych piłkarzy U-20, którzy na co dzień występują poza pięcioma najsilniejszymi ligami w Europie. Gurgul jest tym samym – zdaniem Szwajcarów – jednym z najlep-

szych bocznych obrońców, którzy w niedalekiej przyszłości mogą trafić do ligi na zachodzie naszego kontynentu. W raporcie podkreślono, że jego wartość w ciągu tego roku może wzrosnąć nawet do 10 milionów euro. Nie ma w tym nic dziwnego, bo Gurgul jest 19-latką, podstawowym zawodnikiem mistrza Polski i wiosną nadal będzie prezentować się w Lidze Konferencji.

Jonatan BRAUT BRUNES (2000) - 5,04

Norweg latem, zaraz po podpisaniu kontraktu z Rakowem (klub skorzystał z klauzuli wykupu zawodnika w umowie wypożyczenia z belgijskiego Leuven), chciał opuścić Polskę. Raków nie

NAJDRÓŻSI W EKSTRAKLASIE WG TRANSFERMARKT (W MLN EURO)

7,0 - Adrian PRZYBOREK (Pogoń)
6,0 - Jonatan BRAUT BRUNES (Raków)
5,0 - Tomas BOBCEK (Lechia)
 Marcel REGUŁA (Zagłębie)
4,0 - Sławomir ABRAMOWICZ (Jagiellonia)
 Antoni KOZUBAL (Lech)
 Afimico PULULU (Jagiellonia)
 Kacper TRELOWSKI (Lech)

otrzymał za niego zadowalającą ofertę, ale to może zmienić się w ciągu kilku miesięcy, ponieważ snajper z tygodnia na tydzień znacząco podwyższał swoją wartość na rynku. W trwającym sezonie zdobył dziewięć goli w ekstraklasie, dwa w Lidze Konferencji i trzy w Pucharze Polski. Ma ogromny talent (czyżby geny, jest przecież kuzynem Erlinga Haaland...) i z pewnością zostanie zauważony przez silniejsze kluby.

Adrian PRZYBOREK (2007) - 4,54

Według Transfermarktu jest najbardziej wartościowym zawodnikiem ekstraklasy – portal wycenia go na 7 milionów euro. CIES nie jest tak optymistyczne, choć talent zawodnika Pogoni jest niepodważalny. 19-latek ma ogromne umiejętności i już całkiem spore doświadczenie. W ekstraklasie zagrał w 69 spotkaniach, w których zdobył cztery gole i zaliczył osiem asyst. A biorąc pod uwagę historię sprzedaży klubu w ostatnich latach (Kacper Kozłowski, Adam Buksa, Sebastian Walukiewicz, Mateusz Łęgowski czy Adrian Benedyczak), jest spora szansa na to, że wkrótce zgłosi się po niego klub z ligi zachodniej.

Tomasz PIENKO (2004) - 4,5

Wychowanek Zagłębia Lubin latem przeniósł się do Rakowa i szybko znalazł uznanie w oczach trenera Marka Papszuna, a to... wiele znaczy. U nowego szkoleniowca Łukasza Tomczyka zapewne też będzie odgrywał ważną rolę. Jest kapitanem reprezentacji Polski U-21, odkąd jej opiekunem stał się Jerzy Brzęczek. Jego wkład w fascynującą jesień młodzieżówki – w końcu Biało-czerwoni wygrali dotychczas wszystkie mecze w eliminacjach mistrzostw Europy, w tym pokonali Włochów 2:1 – jest bezapelacyjny.

Kacper Janoszka

Zaprogramowany, by walczyć o marzenia

Antoni Kozubal seniorskiej piłki uczył się w barwach... GKS-u Katowice. Wypożyczony z Bułgarskiej na Bukowę przez półtora roku ochłoniął pierwszoligowe lekcje trenera **Rafała Górkę**. – Antek w momencie, w którym do nas przychodził, był szczupły, niepozorny, nijak fizycznie niepasujący do obrazu defensywnego pomocnika w lidze, który miał toczyć

walki wręcz na boisku. Można się było obawiać, czy sobie poradzi. I... on się obawiał – wspomina początki najwartościowszego dziś (według CIES) gracza polskiej ligi wspomniany Górak. – Tłumaczyłem mu cierpliwie, że jeżeli dojdziemy w GKS-ie do tego sposobu gry, jaki ma u nas dominować, to warunki fizyczne nawet na jego pozycji nie będą mieć kluczowego znaczenia. Że liczyć

się będzie głowa na karku, a on ją ma. Powiem tak: bardziej inteligentnego piłkarza naprawde ciężko spotkać. Antek tę inteligencję boiskową ma wybitną, widać to było na każdym treningu. Po półrocznym okresie „aklimatyzacji” w drużynie pochodzący z Krosna pomocnik stał się znaczącą postacią GKS-u. W sezonie 2023/24 miał wielki wkład w awans katowiczanie do

ekstraklasy. Po nim wrócił do Lecha, gdzie wywalczył miejsce lidera środka pola oraz pracował na reprezentacyjne powołanie. Co warto podkreślić, w poprzednich rozgrywkach zajął także piąte miejsce w klasyfikacji Złote Buty dziennika „Sport”. – Gdzie jest jego sufit? Nie wiem! – odpowiadał wprost Górak na nasze pytanie o potencjał zawodnika. – Antek

wciąż do wielu rzeczy doraża, jeszcze bardzo dużo pracy przed nim. Natomiast bardzo dobrze wkomponował się w zespół w Lechu, który z punktu widzenia założeń taktycznych gra – wydaje mi się – piłkę bliską jego sercu: zabezpiecza przestrzenie, grając strefowo, nie biega „jeden na jeden”. Jak mawiali starzy trenerzy: „Lepiej jest niekiedy mądrze stanąć, niż głupio

biegać”! I on to wie, bo to jest dla niego przedłużenie tego, co grał u nas w GKS-ie. Ważna jest też jego osobowość. Mam wrażenie, że – jak wszystkich „absolwentów” akademii Lecha, których poznałem – cechuje go wielka dojrzałość wewnętrzna w seniorskiej szatni. Oni wszyscy byli bardzo ułożeni i do tego zaprogramowani, by walczyć o swe marzenia w piłce. (DaL)

Potrzeba więcej podpisów

Władze Piasta przełamały trend. Zamiast informacji o kolejnych odejściach piłkarzy, ogłosiły przedłużenie kontraktu przez obrońcę Igora Drapińskiego.

PIAST GLIWICE

Zimowe okno transferowe rozpoczęło się dla fanów Piasta niezbyt przyjemnie. Najpierw Pogoń ogłosiła, że wychowanek klubu z Okrzei, Patryk Dzikczek od 1 lipca 2026 roku będzie jej piłkarzem. Potem najsilniejszy piłkarz drużyny w rundzie jesiennej, czyli Erik Jirka, na zasadzie transferu gotówkowego przeniósł się o GKS-u Katowice. Na wypożyczenie do szkockiego Ross County FC powędrował defensor Levis Pitan. Kadra gliwiczana więc się skurczyła. A przecież fani liczyli, że zespół trenera Daniela Myśliwca będzie wiosną mocniejszy.

Złe miłego początku?

To wciąż może się wydarzyć, lecz - jak podkreśla prezes klubu - po zmianie władzy zarówno w mieście, jak i w klubie, dużo racjonalniej pochodzi się do polityki finansowej i transferowej. Stąd m.in. przystanie na finansowo dobrą ofertę GieKSy za Jirkę. - Blisko dwa lata temu, kiedy zaczynałem pracę w klubie, pierwsza informacja, jaką dostałem, była taka, że za kilka dni wyłącza prąd i wodę, jeśli nie opłacę zaległych faktur. Za-



Wiele wskazuje na to, że nie tylko Igor Drapiński (z lewej), ale także Patryk Dzikczek (w środku) wiosną wspólnie powalczą o utrzymanie ekstraklasy w Gliwicach.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

wodnicy dopytywali o zaległe pensje, kolejne firmy dzwoniły z pytaniem, kiedy spłacimy zadłużenie. W tej chwili pensje zawodników wypłacamy na czas, spłacamy naszych kontrahentów, modernizujemy stadion. Wierzę, że możemy wyjść na prostą, ale jednocześnie musimy podejmować trudne decyzje. Erik ma 29 lat, do klubu przyszedł za darmo, a został sprzedany za kilkaset tysięcy euro. Była to bardzo trudna decyzja, ale wierzę, że słuszna - tłumaczy Łukasz Lewiński.

Wiosna z panami „D”

Sternik Gliwiczana ma też lepsze wiadomości dla fanów drużyny z Okrzei. Wspomniany wcześniej Patryk Dzikczek najpewniej wiosną spędzi jeszcze w Piaście. Wychowanek jest ważnym elementem układanki i często pełnił funkcję kapitana, a dotychczasowe propozycje ze strony Szczecinian w kontekście pozyskania go już w tym okienku kompletnie nie zadowalają Gliwiczana. - Oferta za Patryka w postaci zawodników, których Piast

ma ogrzać, bo nie łapią się do składu w innym klubie, jest dla mnie kompletnie nieakceptowalna - stwierdził prezes Lewiński. Choć oczywiście nie można przesądzić, że lepsze z punktu widzenia Gliwiczana oferty nie zostaną ostatecznie rozpatrzone...

Nigdzie za to nie wybiera się - na razie - Igor Drapiński. Podstawowy defensor Piasta i reprezentant Polski od lat 20 podpisał nowy kontrakt, który obowiązywać będzie do 31 maja 2029 roku. Tym samym Gli-

wiczanie mogą w przyszłości zarobić znacznie więcej na transferze, a taka ma być polityka klubu: promować i sprzedawać. - Jesteśmy miejskim klubem, który musi wreszcie przynosić zyski - mówi prezes.

Pracują nad transferami

Sprzedaż skrzydłowego Jirki i kilka innych decyzji sugerują, że Piast tej zimy zakontraktuje też nowe twarze. Przy Okrzei nikt nie ukrywa, że poszukiwani są zawodnicy z kartą w ręku lub tacy, z których inne kluby rezygnują. W Gliwicach mieliby się odbudować i udowodnić swoją wartość. Margines błędu jest jednak niewielki, a każdy potencjalnie nowy zawodnik musi zostać dobrze prześwietlony. - Skład wymaga uzupełnienia i na tym się aktualnie skupiamy - zapewnia Łukasz Lewiński.

Kadra Piasta zasilona kilkoma piłkarzami akademii obecnie trenuje w hiszpańskim L'Albir. 17 stycznia gliwiczanie rozegrają pierwszy sparing podczas zgranicznego obozu. Rywalem będzie znany duński klub, Broendby IF (już z Ousmane'em Sowem i Bartoszem Sliszem w składzie).

(KRIS)

To będzie czarny koń wiosny?

Nie można tego wykluczyć. W Kielcach dużo pracy i mało gadania.

KORONA KIELCE

Wobecnym układzie tabeli, szansę na to miano ma właściwie każdy w ekstraklasie. Korona zajmuje obecnie miejsce dokładnie w połowie stawki, czyli dziewiąte - ma sześć punktów straty do lidera, pięć do miejsca dającego start w europejskich pucharach i cztery punkty przewagi nad strefą spadkową. Można spodziewać się wszystkiego - to stwierdzenie dotyczy reszta właściwie wszystkich drużyn tej ligi.

Z rozmysłem, nie na hurrrrrra

Ludzie z Kielc niczego nie chcą zostawić przypadkowi. Charakterystyczne, że Korona przygotowania do wiosny rozpoczęła jako pierwsza ze wszystkich

ligowców i jako pierwsza - już 3 stycznia - wyjechała też na obóz do Turcji. Spędzi tam trzy tygodnie. Wiadomo, że to okres „krwi, potu i łez”, ale ma to za zapoczątkować wiosną. Łatki przyklejane drużynom przed rozgrywkami zdarzały się być balastem. Niektórzy oczekiwali potem za dużo, albo w drugą stronę - zbyt łatwo przechodziło się do porządku dziennego nad porażkami. W czasach gdy zimą potrafi zmienić się cały skład personalny ligowej drużyny, są jednak kluby, które stosują inną strategię w tej materii. Korona przeprowadza transfery powoli, z rozmysłem, ostrożnie, nie na hurrrrrra i... wie, czego

6

TYLKO tyle bramek jesienią zdobył najlepszy snajper Korony, Dawid Błanik. Teraz ma się to zmienić.

chce. Mimo że tych transferów nie zapowiada się wiele, mogą one całkowicie zmienić oblicze zespołu.

Goleador na pokładzie

Kielczanie chcą tracić jeszcze mniej bramek. I tak jesienią stracili ich relatywnie niedużo (19). Mniej tylko lider z Płocka - 12, więcej - aż 15; niektóre - jak Lechia - prawie dwukrotnie więcej. A jednak Zieliński widzi tu jednak rezerwy. Podobnie zresztą w ataku, gdzie zdecydowano się na bardzo mocną zmianę. Korona sprowadziła napastnika Mariusza Stępińskiego, który po latach wojaży wraca do Polski. Sam jestem bar-

dzo ciekaw, jak się odnajdzie w polskiej ekstraklasie. Kiedy wylatywał z niej w świat, była inna epoka. W sezonie 2015/16 prezentował się świetnie w Ruchu Chorzów. Jako młody, gniewny dwudziestolatek przywalił wtedy dla Niebieskich aż 18 ligowych bramek. Potem zbierał rozumki we Francji (Nantes), Włoszech (Chievo, Verona, Lecce), wreszcie na Cyprze (Aris Limassol, Omonia Nikozja, z tej ostatniej wraca do Polski). Musieli go ludzie z Kielc zainteresować projektem, skoro zdecydował się na przejście. Trener Jacek Zieliński już zdążył wyrazić opinię na temat tego piłkarza.

- Myślę, że to będzie takie brakujące u nas ogniwo - stwierdził w wywiadzie dla TVP Sport. Zieliński nie jest jako człowiek przesadnie skłonny do pochwał, ale widać, że wiąże nadzieje

z tym piłkarzem, umocniły go w tym przekonaniu wspólne treningi. Stępińskiemu tym łatwiej wpasować się w Koronę, że ma w niej robić to, na czym się zna: być klasycznym środkowym napastnikiem. - Dalej chcemy grać intensywnie i brakuje nam do tego dobrego skutecznego snajpera. Myślę, że z Mariuszem trafiliśmy - dodał Zieliński.

Wymiana sprzęgła?

Korona przymierza się też do innego ruchu, który może wręcz odmienić jej oblicze, czyli do sprowadzenia dwóch środkowych pomocników. To jest jak wymiana sprzęgła w samochodzie. Przy tym nie szata pieniędzy, to wszystko są (lub mają być) transfery bezgotówkowe. Bardzo jestem ciekaw Korony wiosną!

Paweł Czado

KRÓTKA PIŁKA

BULGARSKI ŚLAD

■ Borislav Rupanow znalazł się na celowniku Górnika. 21-letni młodzieżowy reprezentant Bułgarii w poniedziałek opuścił zgrupowanie Lewskiego Sofia w Turcji. Niewykluczone jednak, że wkrótce tam wróci - zabrzańska drużyna w środę z Pyrzowic odleci bowiem do Antalyi, by z tamtejszego lotniska na 10 dni przenieść się do Belek. Napastnik - w tej chwili wyceniany przez Transfermarkt na 1,2 mln euro - ma kontrakt z Lewskim ważny do końca czerwca 2027. W tym sezonie w teamie hiszpańskiego trenera Julio Velazqueza zaliczył 17 gier ligowych (w większości zaczynając je na ławce) i zgromadził w nich trzy gole i trzy asysty. Skuteczniejszy był w poprzednim sezonie, kiedy grał na wypożyczeniu w barwach Septemwrii Sofia (12 bramek w 31 grach).

WALCZAK SŁOWACKI

■ Na trzy lata z MFK Zemplin Michalovce związał się 20-letni Tomasz Walczak, który dotąd był zawodnikiem Rakowa. Ten napastnik pozyskany został przez częstochowian latem 2023. Nie zdołał jednak wywalczyć miejsca w podstawowym składzie, wypożyczony był do Pogoni Siedlce i Miedzi Legnica, a jesień minionego roku spędził w czwartoligowych rezerwach Rakowa (10 goli).

GRY SKONTROLOWANE

■ Zagłębie Lubin - MFK Karwin 2:2 (1:1)

1:0 - Ligocki, 44 min, 1:1 - Labik, 27 min, 2:1 - Kossidis, 49 min, 2:2 - Conde, 77 min

Zagłębie (I połowa): Gikiewicz - Corluka, Michalski, Urbański, Łucic, Kocaba - Kolan, Ligocki, Reguła, Szymt - Rocha; (II połowa): Burić - Sypek, Orlikowski, Nalepa, Sochań, Grzybek - Makowski, Dziewiatowski, Diaz - Woźniak, Kossidis. Trener Leszek OJZYŃSKI.

■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza - FK IMT Nowy Belgrad 3:1 (1:0)

1:0 - Zapolnik, 26 min (karny), 2:0 - Guerrero, 58 min, 2:1 - Manzorro, 82 min, 3:1 - Kurzawa, 87 min Bruk-Bet: Chovan (60. Młeczko) - Hilbrycht (60. Putiwczev), Kopacz (60. Masoero), Isik (60. Kozik), Kasperkiewicz (60. Boboc), Wolski (60. Kurzawa) - Fassbender (60. Jakubik), Guerrero (60. Biniek), Kubica (60. Ambrosiewicz), Jimenez (60. Strzałek) - Zapolnik (60. Trubeha). Trener Marcin BROSZ.



Fot. Press Focus

Kacprowi Łukasikowi (z lewej) nie udało się stworzyć skutecznej konkurencji w składzie dla Mateusza Kowalczyka.

Rynek dobrze znany?

Misja utrzymanie

Sytuacja łącznian po rundzie jesiennej jest nie do pozazdroszczenia. Zapewne stąd zupełnie nieoczywisty ruch.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Klub, który jeszcze niedawno aspirował do ekstraklasy, zimuje na ostatniej pozycji w tabeli, a jesienią wygrał zaledwie jeden mecz. Do ostatniego bezpiecznego Znicza Pruszków traci aż sześć punktów. Zadanie w postaci utrzymania statusu pierwszoligowca może nie jest z gatunku tych niemożliwych, ale już tych bardzo trudnych na pewno tak. Pierwszym krokiem w celu jego realizacji było ściągnięcie Jurija Szatałowa, który powraca do pracy w polskiej lidze po ponad ośmiu latach przerwy. Ostatnim miejscem jego zatrudnienia był GKS Tychy, z którym rozstał się w październiku 2017 roku. Łęczną dobrze zna, bo w tamtejszym Górniku pracował blisko trzy lata (lipiec 2013 – maj 2016). – Moja praca będzie polegać przede wszystkim na tym, by zmienić mentalność piłkarzy. Gdy w 19 meczach ponosi się tyle porażek, to w nawyk wchodzi myśl, że jest się przegranym. To trzeba odwrócić i nastawić zespół na ciężką pracę. Piłka nożna mi nie ucieka. Pojawiało się co prawda nowe słownictwo, ale inne rzeczy zostały bez zmian – mówił urodzony jeszcze w Związku Radzieckim szkoleniowiec na pierwszej konferencji prasowej.

Trener ma ogarnąć chaos

Skąd w ogóle pomysł odkurzenia po latach tego trenera? Jego wybór był jedną z pierwszych decyzji nowego prezesa klubu, Grzegorza Szkutnika. – Trener zna Górnik. Zagwarantuje nam spokój i stabilizację, a jego doświadczenie i charyzmatyczna praca jest najlepszym rozwiązaniem w obecnej sytuacji klubu. W zespole panował organizacyjny chaos i sądzę, że profil oraz osobowość trenera sprawią, że będzie on najlepszą osobą do poprowadzenia tej drużyny i wprowadzenia szybkich zmian – mówił w czasie prezentacji 62-letniego szkoleniowca.

Jaki ma być Górnik Szatałowa? – Na pewno bę-

dzie walczyć do ostatniego gwizdka. Zawodnikom nie zabraknie zaangażowania i chęci do gry na sto procent. Chciałbym też, aby gra była w miarę możliwości przyjemna dla oka. A więc w skrócie: na pierwszym miejscu agresywność, a na drugim kreatywność – deklarował na wspomnianej konferencji prasowej.

Czekając na wzmocnienia

Górnik, chcąc wiosną poważnie włączyć się do walki o utrzymanie, musi szukać wzmocnień. Zapowiadał je zresztą od samego początku nowy-stary trener. Pierwszym zimowym będzie młodzieżowiec z Zagłębia Lubin. Bardzo blisko klubu jest również środkowy obrońca ze Słowenii, aktualnie bez klubu. Jeśli przejdzie testy medyczne, nic nie powinno stanąć na przeszkodzie sfinalizowania transakcji. Kto jeszcze powinien wzmocnić kadre? Górnik zainteresowany jest dwójką zawodników Pogoni Szczecin – Patrykiem Paryżkiem oraz Maciejem Wojciechowskim. Przynajmniej jeden z nich wyładowuje na Lubelszczyźnie. Docelowo klub planuje pięć transferów, ale wobec trudnej sytuacji finansowej w grę wchodzi jedynie wypożyczenia lub transfery bezgotówkowe. Kilku piłkarzy na pewno również pożegna Łęczną (czterech na razie wyładowało w rezerwach), bo zdaniem trenera Szatałowa obecna kadra jest zbyt duża, a za mało jakościowa.

W Łęcznej nie chcą się poddać bez walki, a spadek na trzeci poziom rozgrywkowy byłby poczytywany za sporą porażkę, z którą jednak trzeba się liczyć. Kontrakt z Szatałowem został podpisany na półtora roku i będzie obowiązywał nawet w ewentualnej II lidze. Ostatnio tak nisko Górnik występował w sezonie 2019/20, a dwa lata później po barażach klub z Lubelszczyzny powrócił nawet w szeregi krajowej elity (choć tylko na sezon).

Mariusz Rajek



Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

Twarda ręka Jurija Szatałowa ma uratować Łęczną przed spadkiem.

W czterech ostatnich oknach transferowych na Bukową głównie sprowadzano Polaków lub obcokrajowców z polskich drużyn. Pomyłek jednak nie uniknięto.

GKS KATOWICE

W poprzednim sezonie GieK-Sa był drugim klubem ekstraklasy, który najczęściej korzystał z usług krajowych piłkarzy. Udział Polaków w meczach zespołu wynosił 85,2 proc. Liderem pod tym względem było Zagłębie Lubin. Rafał Górak podkreślał nieraz, że najważniejsza nie jest narodowość piłkarza, który przychodzi do GKS-u, ale jego umiejętności. Wspomniana statystyka pokazuje jednak, że w Katowicach stawia się na Polaków. Klub wychodzi z założenia, że ich transfery obarczone są najmniejszą szansą niepowodzenia, bo wiadomo, czego może się po zawodniku spodziewać. Tak też jest w przypadku Mateusza Wdowiaka, z którym podpisano kontrakt kilka dni temu. Dlatego właśnie w tym sezonie GieK-Sa jest liderem, jeśli chodzi o udział w spotkaniach ekstraklasy zawodników krajowych, z wynikiem na poziomie 74,1 proc. Lubinianie spadli na drugie miejsce (71,3).

Cudzoziemcy, ale... swoi

Mniejsze ryzyko niepowodzenia transferów dotyczy też piłkarzy za-

granicznych, którzy sprowadzani są do stolicy województwa śląskiego z zespołów ekstraklasowych (lub pierwszoligowych). Tak było latem 2024 roku, gdy GKS zakontraktował Borję Galana (Hiszpan) z Odry Opole i Adama Zrelaka (Słowak) z Warty Poznań. Obaj zostali wcześniej przetestowani na polskich boiskach. W tym sezonie dokonano dwóch podobnych transferów – latem z Legii sprowadzono Ilję Szkurina (Białorusin), a w poniedziałek GKS ogłosił podpisanie kontraktu z Erikiem Jirką (Słowak) z Piasta Gliwice. Każdy, kto śledzi polski futbol, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co ci dwaj zawodnicy mogą dać drużynie Rafała Góraka. Nie są to w każdym razie transfery na chybił trafił, ale takie, które mają przynieść wymierny efekt.

Odkąd GKS Katowice awansował do ekstraklasy, takich ruchów klub wykonał sporo. Jedynymi piłkarzami, którzy zostali oderwani od schematu polityki transferowej obranej w Katowicach, są Eman Markovic oraz Jesse Bosch. Obaj trafili na Nową Bukowę w trakcie bieżącego sezonu podczas letniego okna transferowego i nigdy wcześniej nie grali w naszym kraju.

Lato 2024 roku było piękne...

Przy wszystkich pozostałych zawodnikach sprowadzonych w ostatnich czterech (wliczając trwające) okienkach transferowych nie było ogromnych znaków zapytania. Latem 2024 roku od razu po awansie – poza wspomnianymi Galanem i Zrelakiem – do zespołu dołączyli Sebastian Milewski z Arki, Bartosz Nowak z Rakowa, Alan Czerwiński z Lecha i Lukas Klemen z Górnika Łęczna. Ponadto trener Górak przywitał też Rafała Strączka z Bordeaux oraz Mateusza Kowalczyka z Broendby. Obaj Polacy mieli problemy w zagranicznych klubach, ale w przeszłości pierwszy świetnie grał w Stali Mielec, a drugi w ŁKS-ie. Co warto podkreślić, każdy z tych piłkarzy (nawet Strączek, który wygrzył jesienią Dawida Kudłę z bramki!) do tej pory jest ważnym elementem układanki trenera GKS-u. Najrzadziej gra Milewski, choć Górak ceni sobie jego obecność w kadrze. Co więcej, na początku sezonu 27-latek był bardzo bliski, żeby zostać następcą w pierwszym składzie Oskara Repki, który odszedł do Rakowa, ale doznał urazu, który wykluczył go z gry.

... ale następne już nie

Na tej podstawie można wywnioskować, że poli-

tyka transferowa obrana przez GKS jest skuteczna. Gdy jednak spojrzeć na transfery z ostatniego lata, pojawiają się wątpliwości. Poza Szkurinem do GKS-u z polskich klubów przenieśli się Filip Rejczyk ze Śląska, Kacper Łukasik i Marcel Wędrychowski z Pogoni, Maciej Rosołek z Piasta, Jakub Łukowski z Widzewa oraz Aleksander Paluszek ze Śląska (wypożyczony został jeszcze Aleksander Buksa z Górnika, ale szybko jego pobyt w klubie się zakończył). No i...? Ano Rejczyk jesienią grał głównie w rezerwach; Łukasik zaczął sezon w pierwszym składzie z powodu kontuzji Milewskiego, ale z czasem grał coraz rzadziej; Wędrychowski regularnie dostawał szanse, wchodząc z ławki, robił sporo szumu, ale nie przekładało się to na bramki; Rosołek zaczął w pierwszym składzie wskutek kontuzji Zrelaka, ale po transferze Szkurina zniknął; Łukowski nie odnalazł się w Katowicach i szuka klubu; Paluszek zaś przed wywaleniem miejsca w składzie w sparingu zerwał więzadło krzyżowe.

Więc odpowiedź na pytanie, czy polityka transferowa skupiona na sprowadzaniu zawodników z rynku wewnętrznego działa, brzmi... „trudno powiedzieć”.

Kacper Janoszka

Telenowela z nutą kłótni i aferek

W spadkowiczu z ekstraklasy nie ma nowego właściciela i stabilnych finansów, ale za to są nowy prezes i dyrektor sportowy. I smrodek wokół tej rewolucji.

ŚLĄSK WROCŁAW

Ile jest w południowej Polsce klubów, którymi rządzą miasta, obiecujące zarazem, że chcą te kluby sprywatyzować? Na obietnicach najczęściej się jednak kończy. W grudniu okazało się, że we Wrocławiu nie dojdzie do sprzedaży Śląska, bo magistrat miał pewne wątpliwości co do potencjalnego nabywcy, biznesmena z Monaco Macieja Iwańskiego, więc – mimo wstępnego porozumienia – wycofał się z transakcji. Z Dolnego Śląska dochodziły głosy, jakoby taka decyzja odpowiadała niektórym samorządowcom, dla których klub piłkarski to fajna fucha i dobre narzędzie do politycznej walki.

Trzęsienie w gabinetach

W międzyczasie w WKS-ie nie było (nie jest) wesoło, jeśli chodzi o finanse. Można było usłyszeć, że zimą transferowych szaleństw nie będzie, zresztą nie bez powodu drużyna musiała odwołać hiszpańskie zgrupowanie. W okresie świątecznym nie było też rozmachu w ofercie skle-



Rafał Grodzicki znalazł się na świeczniku w najnowszym odcinku serialu pod tytułem „Śląsk Wrocław”.

pu klubowego, bo... trzeba było zapłacić pracownikom – a z tym też był kłopot. Nowy rok nie oznaczał bynajmniej postanowienia poprawy i stabilizacji, bo bieżący tydzień rozpoczął się od trzęsienia w gabinetach. Odwołani zostali prezes Michał Mazur, dyrektor sportowy Dariusz Sztylka i dyrektor akademii Krzysztof Wołczek. Nowym prezesem został Remigiusz

Jeziński (Dolnoślązak, były piłkarz m.in. Śląska, twórca prężnie działającego klubu biznesu), a dyrektorem sportowym Rafał Grodzicki, dotychczas dyrektor skautingu. I tutaj robi się ciekawie.

Benzyna dolana do ognia

Przypomnieć bowiem należy, że Mazur został prezesem w ramach kon-

kursu w lutym zeszłego roku. „Grodek” od kilku miesięcy był wówczas... dyrektorem sportowym Śląska i wydawało się, że będzie musiał odejść. Mazur zaproponował mu jednak posadę skautingową, a ten ją przyjął. Dyrektorem sportowym został Sztylka. W tym momencie benzyny do ognia dołał Piotr Janas, dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”. Pewny w swoich

racjach przekazał bowiem, że Grodzicki – już jako dyrektor skautingu – regularnie pozostawał w kontakcie z Damianem Żołędziwskim, prawą ręką prezidenta Wrocławia (czyli w praktyce właściciela klubu), nazywanego w dolnośląskich kręgach szarą eminencją Śląska. Zdaniem Janasa, robił to bez wiedzy Mazura i Sztylki i... donosił (w swoim artykule autor użył słowa „szczur”). W pewnym momencie Żołędziwski, jak czytamy w GW, zaczął namawiać Mazura, by ten zwolnił Sztylkę i Wołczka, a gdy ten nie chciał tego zrobić, podziękowano mu jako pierwszemu, dokonując trzęsienia w strukturach. I wtedy pojawili się Jezierski wraz z – ponownie – Grodzickim.

Będzie bardzo trudno

„Grodek” zaprzecza doniesieniom Janasa. Innemu wrocławskiemu dziennikarzowi, Marcinowi Torzowi, przekazał: – Ja nie mam nawet numeru telefonu do pana Damiana (Żołędziwskiego). Pan Janas może to sobie nawet sprawdzić w moich billingach. Nigdy się z panem Janasem nie lubiliśmy, ale to,

co się teraz dzieje, to jakiś absurd.

Co ciekawe, podobno Mazur ze Sztylką do samego końca nie wiedzieli, że nadchodzi burza...

Koniec końców w futbolu zawsze wszystko zmierza do boiska, a na to Wrocławianie wrócą już wkrótce. 8 lutego zagrają w Chorzowie w meczu o dużą stawkę z Ruchem. Z budżetem zakładanym przed sezonem, który jednak nie przeszedł weryfikacji czasu, Śląsk był jednym z głównych kandydatów do awansu, ale na razie – wraz z Ruchem zresztą – jest poza strefą barażową. Abstrahując od kulis wrocławskiego bagienka, Jezierskiego i Grodzickiego czeka bardzo trudna praca. „Grodek” podobno ma plan, w końcu odpowiadał za skauting. Pomóc może też sprzedaż... Jakuba Jezierskiego, syna nowego prezesa, który z ojcem zapewne nie zdąży popracować, bo – wg TVP Sport – za ponad milion złotych kupić go ma Sigma Ołomuniec. Na wylocie są też Michał Kozak i Damian Wachoł, a kontrakt rozwiązać ma (wreszcie) Simon Schierack.

Piotr Tubacki

Antalya last minute

GKS TYCHY

Antalya kojarzy się przede wszystkim z atrakcyjnymi ofertami wakacji last minute. Ten termin pasuje także do... transferu Marcina Listkowskiego. Wychowanek Lecha Rypin dołączył bowiem do GKS-u Tychy tuż przed wczorajszym odlotem zespołu Łukasza Piszczka z pyrzowickiego lotniska do tureckiego kurortu. 27-letni zawodnik, który był przymierzany do trójkolorowych już od kilku dni, oficjalnie we wtorek złożył podpis pod umową, obowiązującą do końca czerwca 2027 roku. Jest to kolejny piłkarz, pasujący do schematu „doświadczony-odstawiony”. Na takiej zasadzie zimą trafił już bowiem do Tychów 31-letni Piotr Krawczyk. Do tej grupy można też zaliczyć zbliżającego się do 27. urodzin Portugalczyka Luisa Silvę, który ostatni swój mecz rozegrał 28 września, a później nie łapał się nawet do szerokiej

kadry meczowej cypryjskiego Anorthosis Famagusta, oraz o rok starszego Hiszpana Daniego Sandovala, który jesienne epizody w Wieczystej przeplatał grą w czwartoligowych rezerwach krakowskiej drużyny.

A 30-letni Igor Łasicki spędził jesienią na ligowej murawie zaledwie 270 minut w koszulce Wisły Kraków.

Z niższych klas

Z trzecioligowego pułpu startują także 19-letni



Czy Marcin Listkowski – tu z lutego 2025, w koszulce Zagłębia Lubin – podniesie się z kolan w Tychach? Jesień miał przecież koszmarną, w trzecioligowych rezerwach Jagi... To „last minute” na uratowanie kariery.

Fot. Tomasz Folt / Press Focus

Barłomiej Barański – wypożyczony z Lecha Poznań, w którym jesienią zagrał co prawda 20 minut w europejskich pucharach, ale aż 11-krotnie wystąpił w trzecioligowej drużynie dublerów „Kolejorza”, oraz 27-letni Jacek Wuwer, ściągnięty przez Łukasza Piszczka z trzecioligowej drużyny goczalkowickiej, w której poprzednio współpracowali. Głównie na czwartoligowym poziomie jesień spędził natomiast w bramce 22-letni Jakub Mądrzyk, będący również rezerwowym w Rakowie, zarówno na krajowych stadionach ekstraklasy, jak i w europejskich pucharach.

Jedynie odstępstwo

Jedynym odstępstwem od tego schematu jest Paweł Łysiak, bo 30-latek – choć najczęściej w roli wchodzącego z ławki rezerwowych – zaliczył jesienią 18 pierwszoligowych spotkań w Wieczystej, dla której strzelił pięć goli.

W ten sposób wymieniliśmy całą (na razie) nową dziewiątkę zawodników GKS-u Tychy więc nic dziwnego, że kibice klubu, który pół wieku temu sięgał po wicemistrzostwo Polski, zastanawiają się, kiedy z tego transferowego zamieszania powstanie rozumiejąca się drużyna. Tureckie zgrupowanie wydaje się ku temu najlepszą okazją. Potrwa ono do 22 stycznia, a w jego trakcie tyszanie mają zakontraktowane dwa mecze kontrolne: 16 stycznia z węgierskim drugoligowcem Kecskemeti TE oraz 20 stycznia z kosowskim ekstraklasowiczem Gjilani KF.

Skreśleni

Na liście odlatujących do Turcji (patrz niżej) nie ma niej odstrzelonej już wcześniej trójki: Leon-Oumar Wechsell, Yannick Woudstra i Rafał Makowski. Brakuje także testowanych w innych klubach Mamina Sanyanga, Kamila Głogowskiego i Bartosza

Pioterczaka. Ponadto Nico Adamczyk i Marcel Kalembsa zmagają się z problemami zdrowotnymi, a Maksymilian Stangret trenuje indywidualnie, bo nie zmieścił się w wiosennym zestawie Łukasza Piszczka.

Jerzy Dusik

KADRA TYSZAN NA ZGRUPOWANIE

■ Bramkarze: Kacper Kołotyło, Jakub Mądrzyk, Kacper Myszkowski, Tymoteusz Proczek.

■ Obrońcy: Marcel Błachewicz, Bartosz Jankowski, Julian Keiblinger, Kasjan Lipkowski, Luis Silva, Igor Łasicki, Krzysztof Machowski, Oliver Stefansson, Jakub Teclaw.

■ Pomocnicy: Bartłomiej Barański, Jakub Bieroński, Damian Kądzior, Tobiasz Kubik, Marcin Listkowski, Paweł Łysiak, Dani Sandoval, Marcin Szpakowski, Jacek Wuwer.

■ Napastnicy: Piotr Krawczyk, Daniel Rumin, Kacper Wetniak, Tymoteusz Ryguta.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Theodoros Tsirigotis nie zapisał się w pamięci kibiców Polonii; wątpliwe, by jeszcze ją podbił...

Postawił kreskę na kolegach

Theodoros Tsirigotis zaczął przygotowania do wiosny z wiceliderem I ligi, ale nie ułatwia sobie życia w bytomskiej szatni.

POLONIA BYTOM

Miał być straszakiem i silnym konkurentem dla Jakuba Araka i Kamila Wojtyry w ataku rewelacyjnego beniaminka I ligi, ale wypożyczony we wrześniu z Górnika Zabrze 25-letni Grek okazał się jesiennym niewypałem.

Na Górnym Śląsku piłkarz trafił latem w aureoli autora 21 goli dla wicemistrza II ligi greckiej, Iraklisu Saloniki. W sześciu ekstraklasowych meczach Górnika łącznie zaliczył 270 minut, ale zapisał tylko jedną asystę i na polskich boiskach okrzepnąć miał klasę niżej. Ale tam było jeszcze gorzej - „Tsiri” zagrał we wrześniu tylko kwadrans w ligowym spotkaniu Polonii z Miedzią Legnica oraz nieco ponad 70 minut w pucharowej potyczce z Wartą Poznań.

Grek nie przekonał do siebie trenera Łukasza Tomczyka, fana wysokiego pressingu, w którym wszyscy piłkarze zasuwać równo i nawet napastnicy ani przez chwilę nie zbijają bąków. - Musi zacząć więcej biegać... - tłumaczył nam ówczesny szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych. Potem zaś Tsirigotis nie wytrzy-

mał obciążeń treningowych, złapał kontuzję i ostatecznie nie wrócił nawet do kadry meczowej rewelacyjnego beniaminka. W tym czasie eksplodowała forma Araka, który trafił do siatki sześć razy w pięciu ostatnich ligowych potyczkach Polonii.

Kto wie jednak, czy największą przeszkodą piłkarza w odegraniu większej roli w drużynie nie jest „postawa pozaboiskowa”... Oddajmy głos dyrektorowi sportowemu Polonii, Tomaszowi Stefankiewiczowi. - Powiedzmy sobie szczerze, Tsirigotis nie wygrał rywalizacji z Arakiem i z Wojtyrą, a jego postawa względem zespołu i poza, którą przyjął, nie pomagała mu. Oczywiście chciałbym, żeby grał i strzelał bramki. Po to w końcu wzięliśmy go z Górnika, po to - jako dyrektor sportowy - pozyskuję zawodników. Wszyscy mieliśmy w tym mieć dobry interes, i wszyscy czujemy rozczarowanie, także w samym zespole. A są w nim zawodnicy, także w roli rezerwowch, którzy potrafią walczyć o miejsce w składzie. Tsirigotis zaś nie podjął tak naprawdę rękawicy, bo uznał, że jemu miejsce w składzie po prostu się należy. Natomiast inni się z tym

nie zgodzili i nie oddali mu go za darmo. Tak naprawdę od jego przyjścia zdobywał gole Kamil, a rozstrzelał się Kuba. Więc to nie jest tak, że trener Tomczyk się na niego uwziął, bo nie dawał mu grać. Nie, on po prostu przegrał rywalizację - dobitnie wyłuszcza szef pionu sportowego Królowej Śląska.

Po zmianie trenera w Bytomiu teoretycznie Tsirigotis zyskał „nowe otwarcie” u Patryka Czubaka. Grek zagrał w obu pierwszych sparingach Polonii - łącznie 90 minut z Sigmą Ołomuniec (1:2) i Banikiem B Ostrawa (2:5), ale nie zapisał na swoje konto liczb...

- Nie dostanie dużych szans. Zresztą zawodnik tu nie chce być. Jego dezaprobaty i niechęć do bycia w naszym projekcie była tak duża, że ciężko to będzie po prostu „odkręcić”. Zresztą jest pytanie, czy zespół może jeszcze nabrać zaufania do chłopaka, który mocno postawił kreskę na kolegach w szatni. Na razie jest formalnie naszym zawodnikiem, ale będziemy rozmawiać z Górnikiem o tej sytuacji - zapowiada Stefan-kiewicz.

Tomasz Mucha

Smoki dopięły formalności

Oskar Pietuszeński został uprawniony do gry w FC Porto. Czy w prestiżowym spotkaniu zaliczy debiut?

PORTUGALIA

Pietuszeński w poprzednim tygodniu zamienił Białystok na Porto, ale wciąż czekał na zatwierdzenie transferu. Skrzydłowy pełnoletność osiągnie dopiero 20 maja, dlatego FIFA musiała wyrazić zgodę na trenowanie i grę w barwach Smoków. Klub poinformował w końcu, że 17-latek został zarejestrowany do portugalskich rozgrywek. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, żeby mógł wystąpić w środkowym ćwierćfinale Pucharu Portugalii. Jednak media i eksperci piłkarscy z tamtego kraju zgodnie przyznają, że wychowanek Dumy Podlasia co najwyżej usiadzie na ławce rezerwowch. Minut na boisku szukać ma na razie w zespole rezerw, który gra szczebel niżej. Ale eksperci mają to do siebie, że czasem się mylą...

Konkurentami Polaka są przede wszystkim doświadczony Brazylijczyk Pepe, Hiszpan Borja Sainz, który przyszedł latem z Norwich City, oraz 19-letni Wiliam Gomes. I właśnie ten ostatni piłkarz może być wyznacznikiem dla Pietuszeńskiego; trener Francesco Farioli nie boi się, a nawet lubi stawiać na młodych zawodników!

Pewniakami do gry w pierwszej jedenastce przeciwko Benfice będzie ponownie polski duet, czyli Jan Bednarek oraz

Jakub Kiwior. Zwłaszcza pierwszy z wymienionych rzadzi i dzieli na portugalskich boiskach, czwarty miesiąc z rzędu zostając najlepszym obrońcą w lidze! W grudniu Smoki wygrały wszystkie spotkania, a w lidze straciły tylko jednego gola. W blokach startowych wciąż czeka 41-letni Thiago Silva. Jednym z rozwiązań jest przestawienie Kiwiora na lewą obronę, a parę środkowych obrońców tworzyć ma właśnie Silva z Bednarkiem.

FC Porto w lidze jest nie do zatrzymania i wciąż nie ma na swoim koncie porażki, podobnie jak Benfica. Podopieczni Farioli wygrały 16 spotkań, tylko raz zremisowały i są na bardzo dobrym kursie do mistrzostwa. Podział punktów padł właśnie w prestiżowym meczu z Orłami. Wtedy na Estadio do Dragao kibice nie zobaczyli bramek, może teraz nadrobią to w ćwierćfinale pucharu? Wygrana Porto, świetna gra Bednarka i Kiwiora, a do tego debiut z golem Pietuszeńskiego - tak brzmi idealny plan na to spotkanie!

Miłosz Cebo

PUCHAR PORTUGALII - ĆWIERĆFINAŁ

FC Porto – Benfica

dzisiaj, 21.45 - TVP Sport



Fot. Paweł Uszkóła / Press Focus

Mina młodego Polaka mówi wszystko: z miejscem na ławie na pewno łatwo się nie pogodzi. Nawet jeśli będzie to ława w Porto.

Od początku pod górkę

ANGLIA

Nowy trener Chelsea zadebiutował w meczu Pucharu Anglii. Rozbił walczącego o utrzymanie w Championship Charltonu 5:1 to jednak żadna odpowiedź na pytania dotyczące Liama Roseniora. Zgodnie z przewidywaniami, przejął The Blues po Enzo Maresce, wcześniej pracując w Strasbourgu i Hull City. Dzisiaj czeka go pierwsze poważne wyzwanie: w półfinale Pucharu Ligi Chelsea podejmie Arsenal.

Nie wszyscy kibice The Blues są przekonani co do Roseniora. Mający korzenie w Sierra Leone Londyńczyk, były piłkarz, to trener-intelektualista, który w swojej karierze wielokrotnie wychodził poza futbol, np. walcząc o prawa mniejszo-

ści czy pisząc list otwarty do Donalda Trumpa (po głośnej sprawie aresztowania George'a Floyda w 2020). Oczywiście nie z tym mają problem fani Chelsea, którzy dzisiaj na trybunach mają... protestować. Chodzi o politykę klubu, który działa tak bardzo długofalowo, że... zapomina o teraźniejszości. Drużyna ze Stamford Bridge jest najmłodsza w Premier League, a Rosenior został trzecim najmłodszym obecnie trenerem (choć Mikel Arteta z Arsenalu jest tylko dwa lata starszy). Istnieją obawy, czy wciąż niedoświadczony Rosenior sprosta oczekiwaniom, bo wiek wiekiem, ale Chelsea chce grać o najwyższe laury.

Najlepszym sposobem na kupienie sobie zaufania i odrobiny czasu będzie

ogranie Kanonierów w derbach Londynu. Rosenior wie, że to nie jego zespół - mimo gry u siebie - będzie faworytem. - Arsenal jest dobry we wszystkim. Nie wiem, kto nazywa ich FC Stałe Fragmenty, ale to na pewno nie jestem ja - powiedział trener Chelsea, odnosząc się do tego, że lider Premier League kapitalnie radzi sobie po dograniach ze stojącej piłki. - Mają jasny pomysł, jak grać piłką. Bez niej także są znakomici. Są bardzo dobrze zorganizowani i świetnie wykonują wcześniej ustalone zagrania. Są tym, czym chcesz być, jeśli chcesz odnieść sukces - powiedział Rosenior, który nie skorzysta dziś ze swojej największej gwiazdy, Cole'a Palmera.

(PTub)

Została śmietanka

W walce o mistrzostwo zostali najlepsi. Przypadku tutaj nie ma – mówi „Sportowi” Henryk Kasperczak.

Bylły wybitny reprezentant Polski ma swoją mocną pozycję w afrykańskim futbolu. Narodowe zespoły na Pucharze Narodów prowadził przecież aż siedem razy, niewiele mniej niż rekordzista Claude Le Roy. Prowadził z sukcesami. Najpierw ze Słoniemi z Wybrzeża Kości Słoniowej w 1994 roku było 3. miejsce. Potem z reprezentacją Tunezji Henryk Kasperczak był wicemistrzem kontynentu, zagrał na igrzyskach w Atalancie oraz wprowadził Orły Kartaginy na MŚ 1998. Dobrze poszło mu też z Mali – 4. miejsce na PNA w 2002.

Pretensje do sędziów

Doświadczonego szkoleniowca pytamy, jak widzi śródkowe półfinały? – Przede wszystkim mam nadzieję, że nie będzie dochodziło do takich sytuacji, jak w meczu Maroka z Tanzanią (chodzi o spotkanie w 1/8 finału – przyp. red.), kiedy Tanzaniańczykom w doliczonym czasie należał się karny, a arbiter nawet nie zareagował. To dla mnie niepojęte, że w erze VAR dochodzi do takiego

zachowania, do takiej sytuacji. Nie wiem, czy wobec tego sędziego wyciągnięto jakieś konsekwencje, ale to, co zrobił, to dla mnie niepojęta rzecz. Maroko ma na tyle dobrą reprezentację, że nie trzeba jej pomagać, a widzimy, co się dzieje. Inna rzecz to zagrania ręką. Raz są gwizdane, raz nie. To powoduje frustrację zawodników. Są protesty, a po tym kartki. To jest ludzka reakcja, kiedy zawodnicy widzą, że są krzywdzeni – opowiada Henryk Kasperczak.

- Sam przeżyłem coś takiego, kiedy w półfinale Pucharu Narodów w 1994 roku grałem z Wybrzeżem Kości Słoniowej przeciwko Nigerii. Prowadziliśmy dwa razy, ale sędzia tak nas załatwił, że rywal mający w składzie takich graczy, jak choćby Jay-Jay Okocha wyrównał, a potem w serii karnych wygrał z nami. Ja, spokojny szkoleniowiec, na ławce analizujący wszystko, zdenerwowałem się, zwróciłem sędziemu uwagę, a ten mnie wyrzucił na trybuny – opowiada o meczu w 1/2 finału PNA, rozegranym w Tunisie na początku kwietnia 1994,

PÓŁFINAŁY

Środa, 14 stycznia

- Tanger: Senegal – Egipt, godz. 18.00
- Rabat: Maroko – Nigeria, godz. 21.00

MECZ O 3. MIEJSCE

Sobota 17 stycznia

- Casablanca, przegrani półfinałów, godz. 17.00

FINAL

Niedziela 18 stycznia

- Rabat, wygrani półfinałów, godz. 20.00

NAJLEPSI STRZELCY

- 5 – Diaz (Maroko)
- 4 – Osimhen (Nigeria), Salah (Egipt)
- 3 – Mahrez (Algieria), El Kababi, (Maroko), Sinayoko (Mali), Ademola (Nigeria), Diallo (WKS)

który prowadził Ali Buj-saim ze... Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

W tej sytuacji nic dziwnego, że wszyscy czekali na obsadę sędziowską śródkowych meczów, która została ogłoszona kilkadziesiąt godzin przed wieczornymi grami. Mecz Maroka z Nige-

Oko na Maroko

• KORESPONDENCJA Z MAROKA

• Michał Zichlarz



Sadio Mane (z lewej) szokuje się na starcie z Egiptem. Obok Theo Bongonda z DR Konga.

rią poprowadzi Daniel Nil Laryea z Ghany, a spotkanie Senegal – Egipt rozjemca z Gabonu, Pierre Atcho.

Wyrównany bilans

- Z czwórki drużyn, które są w półfinałach, wyróżniam Nigerię, która w turnieju gra futbol totalny, wszyscy atakują i bronią. Grają ofensywną piłkę, strzelają wiele bramek i to się może podobać. Mam nadzieję, że nie będzie jakichś zakulisowych gier i ciągnięcia na siłę gospodarzy, bo wiadomo, jak to jest: póki oni grają, to zawsze jest większe zainteresowanie –

przypomina bacznie obserwujący turniej w Maroku trener Kasperczak.

W pierwszej grze o wielki finał rywalizacja Senegalu z Egiptem, czyli przyjaciół z boiska: Sadio Mane i Mohameda Salaha. W 2022 roku w finale PNA w rywalizacji tych zespołów lepsze były Lwy Terangi, które zwyciężyły w konkursie jedenastek 4-2. Salah w ostatniej serii, po wcześniejszym trafieniu Mane, nawet nie podszedł już do piłki. W Coupe d'Afrique obie reprezentacje mierzyły się ze sobą 5 razy i każda z nich po

dwa razy zwyciężała. Swoje dobre doświadczenia z gier z Lwami Terangi ma obecny selekcjoner Faraonów, Hossam Hassan. Ten doskonały napastnik w turnieju w 2000 roku w grupowym meczu Egipt – Senegal (1:0) zdobył zwycięskiego gola. – Cały kwartet w półfinale to śmietanka afrykańskiego reprezentacyjnego futbolu, przypadku tutaj nie ma, że w czołówce mamy akurat te reprezentacje. Oby wszystko rozstrzygnęło się na boisku, w sprawiedliwej grze – kończy trener Kasperczak.

Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Hymn zagrany w... przerwie

Pprzed nami ostatnie akordy XXXV Coupe d'Afrique. Do końca trwającej od 21 grudnia imprezy zostały już ledwie cztery spotkania. Dwa z nich zostaną rozegrane w środę. Na placu boju zostali już tylko sami wielcy w afrykańskim futbolu; reprezentacje, które zawsze znaczą i znaczą wiele w piłce na Czarnym Lądzie, a i nie tylko tam, co pokazał mundial w 2022 roku.

W pierwszej półfinałowej grze w Tangerze Senegal zmierzy się z Egiptem. Faraonowie to najbardziej utytułowana ekipa w historii Pucharu Narodów Afryki. Mistrzami byli już siedem razy. W ostatnich latach w decydujących grach o złoto przegrywali, w 2017 z Kamerunem, a w 2022 z Senegalem. Wielki Mo Salah jeszcze mistrzem Afryki nie był i... tak może pozostać. To nie Faraonowie są faworytem starcia z Lwami Terangi, które w 2019 finał przegrały, ale cztery lata temu już zwyciężyły, właśnie w decydującej grze z Egipcjanami, po serii karnych. Przed tym turniejem Sadio Mane mówił, że dla niego

ważniejsze jest zdobycie Pucharu Afryki niż sukces na mistrzostwach świata! Takie emocje te rozgrywki wzbudzają w Afryce. Senegalczykom tym bardziej zależało, że do 2022 roku mistrzem jeszcze nie byli.

Maroko kontra Nigeria? Ten pojedynek można traktować jako przedwczesny finał. Dwa znakomite zespoły, wielu świetnych graczy po obu stronach. Z jednej – najlepsza na turnieju Nigeria, która wygrała wszystkie swoje dotychczasowe mecze, czyli razem już pięć, aplikując przy tym rywalom 14 goli. Za aż 13 z nich odpowiada niesamowity duet Victor Osimhen – Ademola Lookman! Pierwszy ma na koncie już cztery gole i dwie asysty. Lookman do siatki trafił z kolei 3 razy, ale ma aż 4 asysty. Znakomity bilans i znakomita gra nie tylko tego duetu, ale całej ekipy Super Orłów, prowadzonej przez malijskiego selekcjonera Erica Chelle. Byłem tutaj na dwóch meczach Nigeryjczyków – z Mozambikiem w 1/8 finału i z Algierią w Marrakeszu w sobotę – i było

na co patrzeć. Zniszczyli przeciwników, w pozytywnym futbolowym sensie oczywiście.

Maroko na tym tle jest... kopcuszką. W czotówce Pucharu Narodów było ledwie 5 razy. To nawet mniej niż Mali, które w półfinałach grało już sześć razy. Lwy Atlasu triumfowały ledwie raz – w 1976 roku, do półfinału awansowały po długiej, bo 22-letniej przerwie. Czwarta drużyna mistrzostw świata 2022, najwyżej notowana afrykańska reprezentacja w rankingu FIFA (11. pozycja), ma oczywiście wiele atutów.

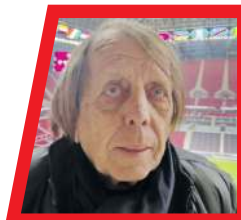
Jak będzie na Prince Moulay Abdellah Stadium? Po ćwierćfinałach było wiele szumu. Przegrani w starciu z Marokiem Kameruńczycy oraz Algierczycy pokonani przez Nigerię mieli ogromne pretensje do arbitrow. Doszło wręcz do rękoczynów. CAF wszczęła dochodzenie w tej sprawie. „Sędziowie zrobili brudną robotę” – komentowali niemożący się pogodzić z porażkami żurnaliści z obu krajów. Owszem, były sporne decyzje, ale

po prawdzie to przegrani nie mieli zbyt wielu piłkarskich argumentów po swojej stronie. Moim zdaniem, jako postronnego obserwatora, a byłem na obu tych spotkaniach – w Rabacie i Marrakeszu – zwyciężyli po prostu lepsi.

Mam nadzieję, że tak też będzie w Tangerze i Rabacie dzisiaj i że nie będzie uciekania się do tak brudnych sztuczek, jakich świadkiem byłem podczas mojego pierwszego Pucharu Narodów Afryki w 2004 roku w Tunezji. W półfinale zmierzający wtedy po pierwsze mistrzostwo gospodarze grali właśnie z Nigerią, która miała w składzie takich graczy, jak Jay-Jay Okocha czy Nwankwo Kanu. Przed spotkaniem nie odegrano hymnu Nigerii! Kaseta z nagraniem miała się... zawieruszyć. Ostatecznie hymn puszczono... na początku drugiej połowy! Takie brudne sztuczki stosuje się w Afryce w celu zdeprymowania rywala. Obyśmy z niczym takim nie mieli do czynienia w środę!

Milla był najlepszy. A dziś tylko pieniądze rządzi...

Rozmowa z **Claudem Le Royem**, francuskim trenerem i ekspertem tamtejszej telewizji podczas zmagania w Maroku; rekordzistą w prowadzeniu reprezentacji na turniejach PNA



CLAUDE LE ROY

Data urodzenia: 6 lutego 1948 r. w Bois-Normand-pres-Lyre
Prowadzone reprezentacje: Kamerun (1985-88), Senegal (1989-92), Mali (1994-95), Kamerun (1998), DR Kongo (2004-06), Ghana (2006-08), Oman (2008-11), Syria (2011), DR Kongo (2011-13), Kongo (2013-15), Togo (2016-21)
Sukcesy: mistrzostwo Afryki 1988, wicemistrzostwo Afryki 1986, trzecie miejsce w PNA w 2008. W 2018 roku prezydent Liberii George Weah nadał Claude'owi Le Royowi, razem z Arsenem Wengerem, tytuł Komandora Orderu Wyzwolenia Afryki

Jako trener uczestniczył pan w aż dziewięciu turniejach Pucharu Narodów Afryki. Praktycznie wszystkie zakończyły się sukcesami, bo sięgał pan po wice mistrzostwo i mistrzostwo z Kamerunem w latach 80., z dobrym skutkiem radził pan sobie w Senegalu czy z narodowym zespołem Ghany, który w 2008 roku skończył na 3. miejscu, a reprezentacja była na 14. pozycji w rankingu FIFA. Nieraz w Afryce mierzył się pan z naszym Henrykiem Kasperczakiem. Jak go pan wspomina?

- Wiele razy miałem okazję mierzyć się z nim w meczach naszych reprezentacji. Jak go wspominam? Jako wielkiego trenera i wielkiego piłkarza, bo pamiętam go jeszcze z czasów, kiedy z powodzeniem grał dla Polski. Wielka postać w futbolu, ale też wielki człowiek, który interesował się wieloma pozabożskowymi rzeczami. Miał - i wciąż ma - wiedzę na temat wielu dziedzin życia.

Jest pan również rekordzistą pod względem liczby meczów w PNA, jako szkoleniowiec był pan na ławce w 38 spotkaniach. Jak porównać to, co było w latach 80., z tym, z czym mamy do czynienia teraz?

- To wielka różnica. Futbol się rozwija, zmienia, tak jest wszędzie. Nie mówię, że wtedy było gorzej, że byli gorsi piłkarze. Ale wszystko idzie do przodu. Mam porównanie z tym, co było w moich czasach, kiedy sam jeszcze by-



Podczas mundialu w Katarze Roger Milla odebrał specjalne wyróżnienie dla najstarszego autora gola w finałach MŚ. Claude Le Roy podkreśla, że to jego najwybitniejszy podopieczny.

łem czynnym zawodnikiem. Od tego czasu w futbolu nastąpiły ogromne zmiany.

Ten turniej jest czwartym, w którym grają aż 24 drużyny. To dobry pomysł?

- Nie. Kiedy widzimy przykładowo taki zespół, jak Botswana, widzimy też, jakie są różnice, dysproporcje. Nie uważam, żeby dla afrykańskiego futbolu był to najlepszy format. Optowałbym za tym, co było przez lata, czyli 16 drużynami rywalizującymi w czterech grupach. To było najlepsze rozwiązanie, no ale widzimy, w jakim kierunku zmierza kierowany przez FIFA i CAF futbol. Chcą tylko więcej pieniędzy, tylko o tym mówią, o tym myślą, w tym kierunku to ma iść. Zresztą tak jest nie tylko w piłce, ale też w innych ob-

szarach. Spójrzmy na to, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Rządzi pieniądze.

A pomysł Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej, żeby Puchar Narodów był rozgrywany nie co dwa lata, jak to ma miejsce od początku, czyli od 1957 roku, a co cztery, jak się panu podoba?

- Głupia rzecz, głupi pomysł. Kiedy wszystko jest rozgrywane co dwa lata, to jest szansa na poprawienie futbolowej infrastruktury, na budowę w wielu miejscach nowych stadionów. Do tego chodzi budowa dróg, rozbudowa lotnisk, czyli wszystkiego tego, co wiąże się z organizowaniem dużej sportowej imprezy. Tutaj przede wszystkim chodzi o kraje Afryki Subsaharyjskiej, tej biedniejszej części kontynen-

tu. Co do FIFA, to kompletnie nie rozumiem działań tej organizacji. Nie wiem, czemu ma służyć rozgrywanie takiego turnieju, jak Arab Cup (chodzi o rozgrywane w Katarze w grudniu FIFA Arab Cup; finał rozegrano kilka dni przed startem Pucharu Narodów w Maroku - przyp. red.). Takie pomysły wywołują tylko śmiech politowania. Do tego niedawne klubowe mistrzostwa świata. Czemu to ma służyć? To wszystko brak szacunku do piłki.

No i jeszcze 48 reprezentacji w nowej formule MŚ

- To wszystko są wielkie pomysły futbolowych władz. Za to widzę wielki szacunek dla pieniędzy.

Rozmawiamy podczas Pucharu Narodów Afryki.

Przed nami półfinały, jaka jest pańska ocena turnieju w Maroku?

- Wysoka. W grze pozostali sami faworyci, a - powtarzam od początku - Maroko, jeżeli chodzi o sprawy taktyczne, jest poukładane i zorganizowane na ciut wyższym poziomie niż reszta. Walid Regragui pokazuje, że jest doskonałym trenerem, a sposób, w jaki rozegrali ćwierćfinałowy mecz z Kamerunem, był perfekcyjny. To świetny taktyk. To jego zasługa w dużej mierze, że zespół wygrał 2:0.

Pan w swojej karierze prowadził wielu znakomitych afrykańskich piłkarzy. Kogo wskazałby pan jako numer 1?

- Roger Milla? Tak myślę. Byli też inni, jak George Weah, Samuel Eto'o, ale Milla był ponad wszystkich. Gracz nieprawdopodobnego formatu.

Teraz widzimy takiego zawodnika?

- Jest wielu dobrze grających i pokazujących się graczy, ale nie sądzę, żeby można było ich porównać do Milli. Na pewno może podobać się gra zaliczającego dobry turniej Brahimu Diaza. Na początku operował głównie z przodu, teraz stara się zejść do środka, na bok. To niesamowite, jak się porusza, jak pomaga drużynie.

A 17-letni Senegalczyk Ibrahima Mbaye?

- Supergracz! Czy drugi Mbappe? Musi jeszcze trochę pobiegać, postarać się, żeby nim został (śmiech). Na pew-

no ma jednak to coś, żeby być graczem wielkiego formatu.

Na koniec pytanie o Polskę, o polską piłkę. Jakie ma pan z nią skojarzenia, jakie nazwiska się pojawiają w głowie?

- Na pewno Szarmach. Zresztą Polska wydała wielu zresztą znakomitych zawodników. Opowiem panu historię...

Tak?

- Pewnie pan go nie zna, nie słyszał o nim. To było zresztą w dawnych czasach. Miałem wtedy 18-19 lat i grałem razem ze znakomitym polskim pomocnikiem. Jako młodziutki chłopak opuścił Polskę, grał we Francji. Chodzi o Josepha Szczyrbę. S-Z-C-Z-Y-R-B-Ę. Nie wiem, gdzie w Polsce grał. Wyjechał do Francji, odłączył się od zespołu i został jako młody chłopak. Występował w Rouen, w Guéugnon, gdzie był prawdziwą rewelacją. Przyjaźniłem się z nim.

Rozmawiał w Rabacie Michał Zichlarczyk

Zagwozdzka trenera Le Roya

Kim był Joseph Szczyrba, o którym w wywiadzie dla „Sportu” wspomina legendarny francuski selekcjoner?

Najpierw musiałem ustalić pisownię nazwiska zawodnika, który miał grać w reprezentacji Polski juniorów. Potem poszukać danych na jego temat. Te znalazły się na stronie francuskiego klubu FC Gueugnon w zakładce „des joueurs”, czyli piłkarze.

„W 1964 roku, jako członek pol-

skiej juniorskiej reprezentacji narodowej (6 występów), wziął udział w renomowanym międzynarodowym turnieju organizowanym w Cannes podczas Świąt Wielkanocnych. Pod koniec tego turnieju zdecydował się nie wracać samolotem do ojczyzny i schronił się u wujka w Herinie, niedaleko Wallers, klubie prowadzonym przez byłego zawodnika Gueugnon, Jean-Claude'a Bielickiego. Po odbyciu rocznego zawieszenia nałożonego przez polską federację ten nie zwlekał długo, by go zaciągnąć, a następnie, biorąc pod uwagę jego zalety, zgłosił swojemu przyjacielowi Andre Berthommierowi, sekretarzowi FC Gueugnon. Szybko został

świetnie przyjęty i pod pseudonimem „Joseph” stał się jednym z ulubieńców publiczności Stade Jean Laville”. Świetny technik, wiele widzący, wykonujący dobrze state fragmenty gry. W 1969 z Les Forgerons, czyli z Kowalami, awansował aż do ćwierćfinału Pucharu Francji. Potem przeszedł do FC Rouen, gdzie występował razem z Claudem Le Royem. Ale nie szło mu już tak dobrze, jak w klubie z Burgundii. Na swoim koncie ma występy w Ligue 1, większość w Ligue 2, a także w Coupe de France. Skończył w trzecioligowym klubie SO Cholet. Pytanie zasadnicze, gdzie w Polsce grał urodzony w Gliwi-

cach 18 maja 1946 roku piłkarz? Krótkie dziennikarskie śledztwo niewiele daje. - Szczyrba? Nie przypominam sobie takiego zawodnika. W 1964 sam byłem jeszcze w Stali Zabrze. Nie słyszałem o nim - mówi Henryk Kasperczak, też rocznik 1946. W podobnym tonie wypowiada się Włodzimierz Lubański, rocznik 1947, urodzony - jak Szczyrba - w Gliwicach. - Nie pomogę panu. Nie znam go, nie słyszałem o nim - mówi legenda polskiego futbolu. Pomocy szukam u ludzi, którzy mają ogromną wiedzę na temat gliwickiego futbolu. Jednak były zawodnik, potem wieloletni działacz i prezes Piasta Marcina Żemaitis, oraz piłkarski pa-



O francuskiej karierze piłkarza Szczyrby sporo wiadomo, ale o tym, gdzie grał w Polsce już niekoniecznie...

sjonat i statystyk Grzegorz Muzia, tylko bezradnie rozkładają ręce. - Gdyby żył Andrzej Potocki (zmarły w zeszłym roku był prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Historyków i Statystyków Piłki Nożnej, który także szefował Piastowi - przyp. red), pewnie byśmy to szybko

ustalili. Ludzie, z którymi rozmawiałem i pytałem o Szczyrbę, nie słyszeli o takim zawodniku. Dobrze byłoby, gdyby związany był z Piastem - mówi Marcin Żemaitis. Być wkrótce uda się na temat Józefa „Josepha” Szczyrby ustalić coś więcej...

(zich)

„Kamyk” polecą w górę

To będzie jeden z hitów 17. kolejki Bundesligi – z polskiego punktu widzenia oczywiście. Sztuki zatrzymania Bayernu w drodze po kolejne mistrzostwo spróbuje dokonać Jakub Kamiński.

NIEMCY

Owa sztuka – bardzo połowicznie, bo mecze skończyły się remisami – udało się w tym sezonie tylko Unionowi Berlin i Mainz. W szeregach tej ostatniej drużyny gola Bawarczykom strzelił Kacper Potulski. Czy także „Kamyk” zdoła w podobny sposób zaznaczyć swoją obecność na boisku?

Wilki za słabe, Koziołki też

Nie byłoby to nic niezwykłego: swe pierwsze trafienie na bundesligowych boiskach – w lutym 2023 – zaliczył właśnie w meczu z Bayernem. Jego VfL Wolfsburg tamten mecz jednak przegrał, a potem Polak jeszcze trzykrotnie musiał uznawać wyższość ekipy z Monachium. Po raz ostatni – w październiku minionego roku, gdy 1.FC Koeln w 2. rundzie Pucharu Niemiec przegrało u siebie 1:4. Na tamto spotkanie nie dało się wcisnąć szpilki na trybuny RheinEnergieStadion, oglądało je 50 tysięcy widzów. – Wizyta Bayernu to w każdym mieście wisienka na torcie, a na boisku na tego rywala każdy się spręża na maksa – mówił nam wówczas reprezentant Polski. Nie inaczej będzie i w środowy wieczór, przy

liczbie widzów na łamach „Kickera” znów pojawi się magiczne słówko „ausverkauft”.

Jak Polak Overatha zadziwił

Waldemara Matysika w gronie tych widzów nie będzie, choć Bonn, w którym mieszka i pracuje, od Kolonii dzieli ledwie 30 kilometrów. – Wokół siebie mam też sąsiadów, będących kibicami FCK. Co więcej, w przeszłości grywałem nawet w oldbojach tego klubu – mówi nam były reprezentant Polski, a nam szczeka opada, bo to mało znany epizod z jego życia. – To było w czasie, kiedy grałem jeszcze w Datentfeld (1997 – dop. aut.). Jeden z trenerów zabrał mnie wtedy do Kolonii, bo FCK zawsze potrzebowało kogoś do tego zespołu. Zagrałem, a po meczu sam Wolfgang Overath (legenda klubu, złoty, srebrny i brązowy medalista MŚ – dop. aut.) podszedł do kapitana, Wolfganga Webera, i powiedział mu: „Dobry jest, zapiszcie go na listę do nas” – opowiada z uśmiechem Matysik, który grywał przez parę lat z mniej lub bardziej znanymi „starszymi panami” z Kolonii. Co więcej, przez rok zawodnikiem 1.FC Koeln – w grupie juniorów młodszych – był jego syn Mateusz. Ostatecz-

nie jednak tenże został fanem i członkiem Borussia Dortmund, a pan Waldemar kibicowsko pozostał wierny Górnikowi (w Polsce) i HSV Hamburg, dla którego zagrał trzy sezony u progu lat 90.

Stworzony do ofensywy

– Na FC Koeln w tym sezonie chętnie jednak spoglądam w telewizji – przyznaje medalista mundialu Espana’82. Wszystko za sprawą wspomnianego Kuby Kamińskiego. – Nieśamowicie mi się podoba. Szybki, techniczny, taktycznie znakomity. I bronić potrafi, i ofensywę pchać do przodu. Kolonia naprawdę jest w znacznym stopniu zależna od niego – Matysik nie może się nachwalić swego młodszego „kolegi po fachu”. Nie dziwi go więc anegdotka poświęcona „Kamykowi”.

– Jeden z moich kolegów z Polski wpadł ostatnio na trening Koziołków. Wystąpił mi zdjęcie z Kubą i trenerem Lukaszem Kwasniakiem (urodzonym w Gliwicach i świetnie mówiącym po polsku – dop. aut.) i powiedział, że usłyszał od Kamińskiego, że ten ma ambicje i chęć zaistnieć w silniejszym klubie. I ja wiem, że on to zrobi! – mówi nam Matysik. – Bo jest niesamowicie wszechstronny.

BUNDESLIGA – 17. KOLEJKA
1.FC Koeln – Bayern Monachium
dziś, 20.30 – Eleven Sports 1



Schodami w górę, schodami w dół – to częsty obraz piłkarskiej kariery. Wbrew tej fotce, Jakub Kamiński teraz z wolna wspina się na (swoją) szczyt.

W meczu z Bayerem Leverkusen trener postawił go na lewej obronie, bo trzeba było zatrzymać szybkie skrzydła gospodarzy. FCK przegrało ten mecz, ale „Kamyk” był najlepszy w zespole. A ostatnio, z He-

idenheim, pchał kolegów do przodu, dzięki czemu skończyło się remisem 2:2. On zresztą jest stworzony do ofensywy, żeby przypomnieć to jego wyjście do prostopadłej piłki po podaniu Lewandowskiego

BUNDESLIGA – 17. KOLEJKA

■ **Stuttgart – Eintracht Frankfurt 3:2 (2:1)**
0:1 – Kristensen (5), 1:1 – Demirović (27), 2:1 – Undav (35), 2:2 – Amamouni-Echghouyab (80), 3:2 – Nartley (87)
■ **Mainz – Heidenheim 2:1 (1:0)**
1:0 – Vidmar (5), 2:0 – Amiri (48), 2:1 – Schimmer (60)
■ **Borussia Dortmund – Werder Brema 3:0 (1:0)**
1:0 – Schlotterbeck (11), 2:0 – Sabitzer (76), 3:0 – Guirassy (83)
■ **HSV – Leverkusen** odwołany z powodu opadów śniegu i oblodzenia.
Środa: Wolfsburg – St Pauli (18.30), Kolonia – Bayern, Lipsk – Freiburg, Hoffenheim – Gladbach (wszystkie 20.30); **czwartek:** Augsburg – Union (20.30).

w meczu z Holandią! – pan Waldek aż cmoka z zachwytem na wspomnienie polskiego gola.

Ultrasi chcą po swoim

Sęk w tym, że Bayern w tym sezonie to maszyna do wygrywania. – Boję się, że Koeln też go nie zatrzyma... – wzdycha nasz rozmówca. – Na dodatek trener Kwasniok ma trochę problemów z kibicami – dodaje. Ultrasi domagają się głośno więcej minut na murawie dla Saida El Maly. 19-latek zdobył już siedem goli (i dołożył trzy asysty). – Większość tych liczb robi, gdy wchodzi z ławki. A kibice chcą wymoc na trenerze, by grał od pierwszej minuty. Ale kiedy jest w wyjściowym składzie, nie jest tak skuteczny – analizuje Matysik. – A Kwasniok, moim zdaniem, ma rację, bo El Maly jeszcze nie jest w pełni fizycznie gotów na Bundesligę!

Ale może – wspólnie z „Kamykiem” – wymyśli coś takiego, co wprawi pełne trybuny RheinEnergieStadion w euforię?!

Dariusz Leśnikowski

Czekają na zbawiciela

Bolonia znalazła się w kryzysie. Kibice nadziei na poprawę wyników upatrują tylko w jednej osobie – Łukaszu Skorupskim.

WŁOCHY

Finał Superpucharu Włoch przeciwko Napoli, przegrany 0:2, był początkiem gorszego czasu dla zespołu Bolonii. Chociaż już pod koniec 2025 roku podopieczni trenera Vincenzo Italiano grali w krótkiej i zwycięstwa przeplatanej porażkami, dopiero okres po finale obnażył ich słabszą formę. Rossoblu nie wygrali czterech kolejnych spotkań



Łukasz Skorupski to ostoja Bolonii.

w lidze (dwie porażki i dwa remisy) i spadli o kilka pozycji w ligowej tabeli. Kibice mogą czuć zaniepokojenie, ponieważ każdy z elementów wymaga poprawy. Ofensywa kuleje, a defensywa przecieka. Z kolei bramkarz

Federico Ravaglia zaczyna popełniać błędy.

Dla kibiców Bolonii pojawiła się jednak także pozytywna informacja! Łukasz Skorupski pauzuje od początku listopada, kiedy doznał kontuzji uda w ligowym me-

czu z Napoli. Przerwa 34-latką miała trwać miesiąc, ale ten okres się wydłużył. Wydawało się, że Polak wróci do gry jeszcze pod koniec tamtego roku; nawet usiadł na ławce we wspomnianym finale superpucharu. Jednak na początku stycznia trener Italiano przekazał nowe informacje w sprawie powrotu byłego golkipera Górnik. – Skorupski wróci za tydzień, najwyżej dziesięć dni. Na pewno nie zagra w meczach z Interem, Atalantą i Como – przekazał szkoleniowiec. Faktycznie wszystkie trzy spotkania Polak opuścił, ale w poniedziałek klub wydał komunikat, który ucieszył fanów Rossoblu. 20-krotny reprezentant naszego kraju trenował z ca-

SERIE A			
16. kolejka (mecze zaległe)			
Środa: Napoli – Parma (18.30), Inter – Lecce (20.45); czwartek: Werona – Bolonia (18.30), Como – Milan (20.45).			
1. Inter	19	43	42:17
2. Milan	19	40	30:15
3. Napoli	19	39	30:17
4. Juventus	20	39	32:16
5. Roma	20	39	24:12
6. Como	19	34	27:13
7. Atalanta	20	31	25:19
8. Lazio	20	28	21:16
9. Bolonia	19	27	26:20

10. Udinese	20	26	22:32
11. Sassuolo	20	23	23:27
12. Torino	20	23	21:32
13. Cremonese	20	22	20:28
14. Parma	19	21	14:22
15. Genoa	20	19	22:29
16. Cagliari	20	19	21:30
17. Lecce	19	17	13:27
18. Fiorentina	20	14	21:31
19. Werona	19	13	15:31
20. Pisa	20	13	15:30

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – EL, do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

10 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan), 7 – Leao (Milan), Calhanoglu (Inter), Yildiz (Juventus)

łym zespołem, a w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia z treningu.

Bolonia w czwartek będzie odrabiała zaległości w związku z udziałem w superpucharze. Zmierzy się z przedostatnią w tabeli Weroną. I chociaż powinna być zdecydowanym fawory-

tem, przy takiej jej formie nic nie jest pewne. Czy Skorupski zagra? Być może trener Italiano nie będzie chciał ryzykować zbyt wczesnym powrotem i w tej rywalizacji 34-latek golkipera zmagania kolegów obejrzy jeszcze z ławki rezerwowych.

Milosz Cebo

Za zamkniętymi drzwiami

W środę w samo południe sosnowiecki drugoligowiec rozegra pierwszy tej zimy mecz kontrolny. Jego rywalem będzie aspirująca do ekstraklasy Wieczysta Kraków.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W zaplanowanym na dziś sparingu zadebiutuje Filip Laskowski, który podpisał z Zagłębiem półtoraroczny kontrakt. Defensywny pomocnik trafił do Sosnowca z Sokoła Kleczew, ale pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Olimpii Elbląg.

Szansa na rozwój

Następnie bronił barw Stomilu Olsztyn, skąd trafił do Escoli Varsovia, by później znaleźć się w Podbeskidziu Bielsko-Biała. Pomógł mu w awansie do ekstraklasy i rozegrał w niej siedem spotkań. Bronił także barw GKS-u Bełchatów, Legii II Warszawa, ponownie Stomilu, a 2025 rok spędził w zespole z Kleczewa, wywalczając awans do Betclit 2. Ligi. Jesienią na trzecim poziomie rozgrywkowym zaliczył 18 spotkań, z czego 13 w podstawowym składzie. – Jestem bardzo szczęśliwy, że dołączyłem do Zagłębia. Cieszę się, że mogę rozwijać swoją karierę w klubie z takimi tradycjami. Dla mnie to okazja do pokazania się szerszej publiczności. Mam nadzieję, że razem z nowymi kolegami z zespołu uda nam się zrealizować założone cele – podkreślił Laskowski, który jesienią ubiegłego



Podopieczni trenera Wojciecha Łobodzińskiego (w czarnym stroju) chcą zrobić wszystko, żeby mu dorównać...

roku dwukrotnie wystąpił przeciwko nowemu klubowi. – Doskonale pamiętam te rywalizacje, a zwłaszcza rewanż w Sosnowcu. To była przyjemność zagrać na takim obiekcie. Nie mogę się doczekać domowych spotkań i pokazania się zagłębiowskiej publiczności – dodał 24-latek.

Dobre wrażenie

Przeciwko Wieczystej zaprezentują się także Kacper Mironowicz oraz Iwo Kupidura, którzy od poniedziałku trenują pod okiem Wojciecha Łobodzińskiego. Ten pierwszy to wychowanek Akademii Zagłębia, a drugi ostatnie pół roku spędził w Wisłoc Dębica.

Obaj wzięli udział w sobotniej grze wewnętrznej, pozostawiając po sobie dobre wrażenie, więc nadal będą testowani. Mironowicz, który jest związany z Zagłębiem od początku przygody z futbolem, ma 18 lat. Rok temu ten pomocnik podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt, a ostatnio był

wyróżniającą się postacią w drugim zespole. Kupidura to z kolei środkowy napastnik, wychowanek Championa Warszawa. Jesienią w trzecioligowej Wiśle rozegrał osiem spotkań i zdobył bramkę. Przypomnijmy, że od początku przygotowań z pierwszą drużyną trenują także Mi-

chał Barć i Kacper Wołowicz z zespołu rezerw oraz junior Paweł Szymecki. Tych i pozostałych zawodników, a także ekipy spod Wawelu nie będzie jednak można zobaczyć. Mecz, który zostanie rozegrany na boisku pod balonem w Sosnowcu-Klimontowie, będzie bowiem zamknięty dla publiczności.

Bazler rozwiązany

Dodajmy, iż działacz drugoligowca rozstali się z kolejnym graczem wystawionym na listę transferową. Za porozumieniem stron kontrakt rozwiązał bowiem Milan Bazler. 20-letni pomocnik, który do Sosnowca trafił latem ubiegłego roku z Odry Bytom Odrzański, w rundzie jesiennej furory nie zrobił, zaliczając raptem trzy niepełne występy. Przypomnijmy, że wcześniej z Zagłębiem pożegnali się Łotysz Deniss Rakels oraz Chorwat Roko Kurtović. Poza wymienioną trójką nowych pracodawców mogą sobie prawnie szukać Patryk Mucha oraz Bartosz Paszczela. Obaj na razie trenują z drugą drużyną. Wiele wskazuje na to, że wiosną sosnowieccy kibice nie będą także oglądać Kameruńczyka Emanuela Agbora.

Krzysztof Polackiewicz

Prezes liczy na trenera

Z trójką nowych zawodników przygotowania do rundy wiosennej wznowił drugoligowiec spod Klimczoka. Pozyskując defensywnego pomocnika, zrealizował transferowy cel.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Do pozyskanego jeszcze w zeszłym roku Jarosława Czerwika, którego Podbeskidzie wypożyczyło z Miedzi Legnica (jesienią 17-letni pomocnik rozegrał 15 meczów dla Unii Skierniewice), dołączyli zapowiadani na łamach „Sportu” napastnik Oskar Tomczyk i defensywny pomocnik Radosław Kanach.

Duet definitywny

W obu przypadkach klub pozyskał piłkarzy na zasadzie transferu definitywnego, ale podpisane umowy obowiązują tylko do końca sezonu. – Znalazły się w nich automatyczne zapisy o przedłużeniu, jeśli ci zawodnicy rozegrają

określoną liczbę minut – wyjaśnia prezes Krzysztof Sałajczyk, który bardzo liczy na współpracę trenera Marcina Włodarskiego z 20-letnim napastnikiem. Tomczyk pod wodzą byłego selekcjonera młodzieżowych reprezentacji Polski ma się odbudować i stanowić alternatywę w zestawieniu linii ataku. Z kolei pozyskanie 27-letniego Kanacha to spełnienie głównego celu w zimowym okienku transferowym. Kolejnym jest zakontraktowanie obrońcy. W pierwszym treningu udział wzięło aż 30 piłkarzy. Pojawiło się trzech młodych graczy i aż czterech testowanych.

Dziwniel do rezerw

Jednym z nich jest obrońca Jakub Okusami. 22-latek z nigeryjskimi korzeniami

występował w Centralnej Lidze Juniorów w zespole Polonii i Legii Warszawa, a potem grał na szczelbii II i III ligi w szeregach Skry Częstochowa i Pogoni Siedlce, skąd odszedł latem. Później testowały go m.in. Radomiak i Motor Lublin, ale dotychczas nie znalazł klubu. Podbeskidzie szuka wzmocnienia defensywy, bo – mimo zapowiedzi – przygotowań z zespołem nie wznowił Sławek Richard Nagy, przechodzący rehabilitację po zabiegu stawu skokowego. Równocześnie do rezerw przesunięty został kapitan Daniel Dziwniel, ale szanse, że w najbliższym czasie znajdzie sobie nowy klub, są bliskie zeru. Ze słonecznej Hiszpanii do mroźnego

Bielska-Białej na pewno nie wróci już Unai Bujan, który negocjuje warunki rozwiązania kontraktu. Są chętni na trzech pozostałych piłkarzy z listy transferowej, Wojciecha Szumilasa, Kacpra Piątka oraz Michała Bednarskiego, ale na szczegóły trzeba będzie trochę poczekać.

Trzech stoperów i wahadła

Podbeskidzie poinformowało także o wypożyczeniu Oskara Zawady, który w rundzie jesiennej rozegrał 13 spotkań i zdobył dwa gole. Młodzieżowiec przeniósł się na pół roku do ligowego rywala, Hutnika Kraków. Jak mówi prezes Sałajczyk, umowa nie zawiera klauzuli wykupu,



Walka o miejsce w składzie jest bezpardonowa. Dowód? Uszkodzony nos Marcina Biernata.

a czasowy transfer podyktowany jest zmianą ustawienia taktycznego bielskiego zespołu. Pod wodzą trenera Włodarskiego drugoligowiec grać będzie systemem z trójką stoperów i wahadłowymi, a Zawada to piłkarz najlepiej czujący się na skrzydle. Wiosną w innych klubach spędzić mają także bramkarz Krystian Wieczorek i napastnik Grzegorz Janusz.

Bielszczanie trenują głównie na sztucznym boisku w Wapienicy, bo utrzymujące się ujemne temperatury nie pozwalają na korzystanie z boisk w Dankowicach. Pierwszy w tym roku sparing rozegrają w najbliższą sobotę, a ich rywalem będzie ostatni w tabeli Betclit 2. Ligi GKS Jastrzębie.

(gru)

Chcemy zagrać dobry turniej

Rozmowa z **Pawłem Paterkiem**, reprezentacyjnym rozgrywającym, na dwa dni przed pierwszym meczem mistrzostw Europy z Węgrami

Za wami 12 dni ciężkiej pracy we Władystawowie-Cetniewie. Jak pan ocenia formę swoją i kolegów?

- Uważam, że dobrze pracowaliśmy ten okres. Było dużo zajęć nie tylko dotyczących gry, ale i taktyki. Rozegraliśmy dwa mecze sparingowe z Serbią (33:32 i 32:32 - przyp. red.). Myślę, że wypadliśmy w nich nieźle, zwłaszcza w pierwszym spotkaniu. Oczywiście, jest jeszcze trochę do poprawy, ale uważam, że wszystko idzie w dobrą stronę.

Jakie emocje towarzyszą wam tuż przed startem Euro?

- Powoli zaczyna do nas docierać atmosfera mistrzostw. To dla nas bardzo ważna impreza, chcemy wypaść lepiej niż dwa lata temu, kiedy zajęliśmy 16. miejsce. Jesteśmy do tego



Będziemy walczyć z każdym - zapewnia dysponujący silnym rzutem Paweł Paterka.

dobrze przygotowani. Mamy trudną grupę, w której wszystko jest możliwe, ale też wszystko będzie zależało od nas.

Trudna grupa oznacza mocnych przeciwników?

- W piątek zagramy z bardzo silnymi Węgrami, którzy od lat trzymają bardzo wysoki i równy poziom. O zwycięstwo nie będzie więc łatwo, zwłaszcza że będzie to pierwszy mecz w turnieju, który jest bardzo ważny dla

każdej drużyny, ale i trochę nieprzewidywalny. Kolejny przeciwnik, Islandia, też jest wyżej notowany od nas. Oba spotkania oczywiście będziemy chcieli wygrać, jednak to parkiet zweryfikuje papierowych fawo-

rytów, a także nasze chęci, możliwości i formę.

Na końcu fazy grupowej czeka nas mecz z Włochami i wtedy będziemy faworytami?

- Będziemy walczyć z każdym, bo tylko wygrana w którymś z pierwszych dwóch meczów pozwoli realnie myśleć o promocji do kolejnego etapu turnieju. Włosi poziomem są chyba najbardziej zbliżeni do nas, więc mam nadzieję, że właśnie to spotkanie postawi pieczęć na naszym awansie.

Selekcjoner Jota Gonzalez zapowiedział, że naszą największą siłą podczas Euro będzie obrona.

- Myślę, że przede wszystkim determinacja. Chcemy zagrać dobry turniej i mamy ku temu możliwości. Stoimy do brzo w obronie, która jest naszą podstawą, ale w ostatnim

Bez Kaczora i Jastrzębskiego

Do późnego wieczora trzeba było czekać na decyzję Joty Gonzaleza, który miał przedstawić 18-osobową kadrę na Euro. Oznaczano to, że Hiszpan musiał zrezygnować z dwóch zawodników od 2 stycznia trenujących w COS Cetniewo. - Postanowiłem, że w turnieju nie wystąpią bramkarz Marcel Jastrzębski i obrotowy Sebastian Kaczor. To była bardzo trudna decyzja, ale kierowałem się intuicją. Pozostała osiemnastka może dać zespołowi odrobinę więcej - przekazał selekcjoner, w którego kadrze znaleźli się dwaj bramkarze, czterech skrzydłowych, dziewięciu rozgrywających i trzech obrotowych. Dziś Biało-czerwoni wylecą do Szwecji, a ich bazą będzie w Kristianstad. **(m)**

czasie bardzo poprawiliśmy też atak. Mam nadzieję, że pokazemy to na mistrzostwach. **Zbigniew Cieńciała**

Pokonać niepokonane

Pierwszy w tym roku klasyk z udziałem najlepszych siódemek w kraju będzie zarazem 999. starciem lubelskich szczypiornistek w najwyższej klasie rozgrywkowej!

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

W świecie kobiecej piłki ręcznej nie ma bardziej rozpalającego serca kibiców meczu. Nie może być inaczej, gdy naprzeciw siebie stają najbardziej utytułowany zespół w historii i drużyna, która w ostatnich latach zdominowała polskie rozgrywki ligowe. Starcia zespołów z Lublina i Lubina to konfrontacje dwóch najlepszych drużyn ORLEN Superligi i gwarancja fantastycznej walki przez pełne 60 minut - tak środową „świętą wojnę” (u panów takie miano zarezerwowane jest dla starć płocko-kieleckich - dop. red.) z obrończyniami tytułu z Lubina zapowiadają wicemistrzynie Polski z Lublina,

które w bieżącym sezonie z Miedziowymi mierzyły się już czterokrotnie.

Pałają żądzą rewanżu

Najpierw stawką był Superpuchar Polski, następnie punkty do ligowej tabeli, a ostatnio awans do fazy grupowej Ligi Europejskiej. Lublinianki przegrały w każdym z czterech jesiennych spotkań, więc teraz pałają żądzą rewanżu. - To nasz główny rywal i kandydat do złota. To z nim zawsze bijemy się o najwyższe cele. Ostatnio nie udało się wygrać, więc teraz trzeba zrobić wszystko, by to zmienić. Wcześniej graliśmy w nieco okrojonym składzie, teraz jesteśmy w szerszym gronie. Trzeba postawić twarde warunki, by trzy punkty zostały w Lublinie. Wygrana dałaby

ŚRODA, 14 STYCZNIA

■ KPR Gminy Kobierzyce - Enea MKS Gniezno, godz. 18.00
■ PGE MKS El-Volt Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin, godz. 20.30; transmisja Polsat Sport 3

nam oddech i drugie życie - zapowiada trener Paweł Tetelewski.

Wszyscy sobie tego życzą

PGE MKS El-Volt Lublin zwyciężył w siedmiu ostatnich meczach ligowych, a jako ostatnie pokonały go mistrzyni kraju z Dolnego Śląska. Ich seria wygranych jest jeszcze bardziej imponująca, bo aż 14 razy sięgały po pełną pulę w Orlen Superlidze i zdecydowanie liderują tabeli. Jako ostatnie pokonały je Lublinianki (29:25), a było to 17 kwietnia 2025 roku w Globusie. - Nasz bilans z Zagłębiem w tym sezonie jest bardzo niezadowolający. Mamy więc nadzieję, że środowe spotkanie będzie wyglądać tak, jak wszyscy sobie tego życzymy - mówi reprezentacyjna bramkarka Paulina Wdowiak, a rozgrywająca MKS-u Aleksandra Tom-



Rywalizacja na linii Lublin - Lubin zawsze jest pełna walki i emocji.

czyk zapewnia: - Jesteśmy w dobrej formie, cieszą nas ostatnie zwycięstwa, ale wiadomo, że największym sprawdzianem będzie mecz z Zagłębiem. „Święta wojna” rządzi się swoimi prawami. Nasze emocje i determinacja są w niej na najwyższym poziomie.

Zaprezentować super dyspozycję

W Lublinie dawno nie było tak dobrej sytuacji zdrowotnej. Obecnie żadna z zawodniczek nie jest wykluczona przez uraz. Za to w obozie rywalów sytuacja wygląda gorzej. W przegranym (38:42), wyjazdowym spotkaniu Ligi Europejskiej z duńskim Viborgiem Miedziowe zagrały w - nie licząc bramkarek - 9-obowym składzie! - Chcemy zaprezentować super dyspozycję. Zagłębie ma problemy, ale

kto ich nie ma? Nie możemy szukać szans, że rywal jest osłabiony. Tam każda zawodniczka, która wchodzi na boisko, daje jakość. Mają super skompletowany zespół. Gdyby było ich sześć, czy osiem, to wciąż byłyby klasową drużyną - zauważyła lubelska lewoskrzydłowa, Daria Szynkaruk.

Podobnego zdania jest rozgrywająca Daria Przywara, która - podobnie jak lubelska prawoskrzydłowa Adrianna Górna - jeszcze w ubiegłym sezonie dzieliła klubową szatnię z Miedziowymi. - Nie możemy patrzeć, że tam są kontuzje, bo zawsze wiąże się to z większą motywacją zmienników. Niezależnie od tego, jak będzie wyglądał skład Zagłębia, zrobimy wszystko, by wygrać, choć oczywiście możemy wykorzystać fakt, że będzie ich mniej oraz to,

że mogą być trochę podmęczone po meczu w Danii.

Mogą rotować składem

Lublinianki zdają sobie sprawę z klasy niepokonanych w krajowej arenie przeciwniczek. Dlatego nie ma hurraoptymistycznych zapowiedzi. - Przygotowujemy się, jakby po drugiej stronie było 16 równych zawodniczek. Na pewno cieszy, że mamy pełny skład i możemy im rotować. Mam nadzieję, że to będzie nasza przewaga, ale nie skupiamy się tym. Czujemy się lepiej, bo wiemy, że na ławce mamy kogoś, kto może wejść i nas zastąpić. To jest budujące. Liczymy, że zagramy najlepszy mecz w sezonie i to my będziemy się cieszyć z pełnej punktów - puentuje Paulina Wdowiak.

Zbigniew Cieńciała

Set strachu



Fot. PAP / Marian Zubrzycki

Łodzianki w końcu mogły się cieszyć z wygranej w Europie.

PGE Budowlani z pierwszym zwycięstwem w rozgrywkach. Po pokonaniu Benfiki Lizbona Łodzianki zachowały szansę na pozostanie w Europie.

LIGA MISTRZYŃ

Zespół, który ostatni sezon w polskiej lidze zakończył na trzecim miejscu, w pierwszej rundzie europejskich rozgrywek przegrał wszystkie mecze. O ile porażki z Fenerbahce Stambuł i Igor Gorgonzola Novara nie były zaskoczeniem, bo to drużyny, które mają się bić o trofeum, o tyle wpadka w Lizbonie była ogromnym rozczarowaniem. Benfica to bowiem jeden ze słabeuszy, który miał tylko dostarczać punkty. Tymczasem Łodzianki nieoczekiwanie przegrały z nim 2:3, co mocno skomplikowało ich sytuację.

Rewanż, który miał być formalnością, urosł do starcia o być albo nie być w europejskich pucharach. Nasz zespół musiał wygrać, najlepiej za trzy punkty, by zająć 3. miejsce w grupie, dające prawo gry w Pucharze CEV.

Stawka spotkania usztywniła Łodzianki. Zaczęły bardzo bojaźliwie. Grały niedokładnie i popełniały błędy. Miały jednak przewagę, bo

rywalki nic wielkiego nie prezentowały. Gdy ich prowadzenie wzrosło do czterech punktów (16:12), wydawało się, że nic złego już im się nie stanie. Wtedy jednak nieoczekiwanie zaczęły się kłopoty. Miejscowe zaprezentowały... festiwal błędów. Swoje dołożył arbiter z Izraela, Roy Bensimon, który nieoczekiwanie odgwiżdżał im błąd zasłaniania pola gry przy zagrywce. Trener Maciej Biernat i jego podopieczni długo nie mogli pogodzić się z tą decyzją. Nic jednak nie wskórali, a dodatkowo rozgrywająca Alicja Grabka zobaczyła żółtą kartkę.

Nerwowa atmosfera nie służyła Łodziankom. Straciły przewagę i w końcówce musiały gonić (20:22). Zdołały przechręcić szalę na swoją korzyść, ale łatwo nie było; obroniły m.in. piłkę setową. W końcu po bloku Grabki triumfowały 28:26.

Drugi set też zwiastował emocje, bo Portugalki zaczęły go od trzech kolejnych punktów. Szybko jednak straciły przewagę i to był kluczowy moment. Łodzianki poczuły się pewniej,

z kolei ich rywalki chyba przestały wierzyć, że mogą wywieźć korzystny wynik. Z każdą kolejną akcją dominacja naszego zespołu rosła i jego wygrana ani na moment nie była zagrożona. (mic)

GRUPA B

■ PGE Budowlani Łódź - Benfica Lizbona 3:0 (28:26, 25:13, 25:15)

PGE BUDOWLANI: Grabka (2), Damaske (11), Planinsec (3), Storck (19), Buterez (15), Lelonkiewicz (10), Łysiak (libero). Trener Maciej BIERNAT.

BENFICA: Garcez, Holt (3), Dokić (7), Barcelos Da Silva (8), Cetin (10), Anne Dillon (5), Rizzo (libero) oraz Clemente (5). Trener Henrique FURTADO PEREIRA.

Sędziowali: Roy Bensimon (Izrael) i Michailo Medwid (Ukraina). **Widzów** 1700.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:12, 19:20, 25:24, 28:26.

II: 10:7, 15:10, 20:11, 25:13.

III: 10:6, 15:9, 20:12, 25:15.

Bohaterka - Rodica BUTEREZ.

■ Fenerbahce Medicana Stambuł - Igor Gorgonzola Novara 3:2 (20:25, 25:22, 25:12, 20:25, 15:10)

1. Fenerbahce	4	11	4/0	12:2
2. Novara	4	7	3/1	8:7
3. Budowlani	4	4	1/3	6:9
4. Benfica	4	2	1/3	3:11

Nagły zwrot akcji

Po czterech porażkach ZAKSA Kędzierzyn-Koźle znów zwycięska. Mecz z ekipą z Bełchatowa zaczęła jednak fatalnie.

PLUSLIGA

ZAKSA podejmowała PGE GiEK Skrę Bełchatów. To jedno z najbardziej utytułowanych klubów w kraju. Po 9 razy były mistrzami Polski; lepszy jest tylko AZS AWF Warszawa (14 tytułów). Ich spotkania często decydowały o medalach, choć w finale po raz ostatni spotkały się w 2018 roku i wtedy górą byli Bełchatowianie. W ostatnich latach ich starcia nie elektryzują jak dawniej, ale magię klasyka wciąż w nich czuć.

Po pierwszym secie nic nie zapowiadało emocji. Gospodarze, którzy chcąc zakwalifikować się do play offu, muszą zacząć wygrywać, spisywali się fatalnie, jak w poprzednich, przegranych spotkaniach z InPost ChKS Chęłm czy Steam Hemarpoł Politechnika Częstochowa. W ich poczynaniach brakowało agresji. Byli niedokładni i chimeryczni, zawadzili w zagrywce, całkowicie oddali pole rywalom, z czego ci skrzętnie skorzystali. Imponował zwłaszcza Grzegorz Łomacz. Mając dobrze dograną piłkę, z łatwością gubił blok ZAKSY. Zawsze też mógł liczyć na Bartłomieja Lemańskiego. Środkowy w Bełchatowie przeżywa „drugą młodość”. Gra jak z nut. W pierwszym secie dostał cztery piłki do ataku i wszystkie skończył.

Drugi set przyniósł przetamanie. Kibice wreszcie zobaczyli to, na co czekali. Na parkiecie emocje buzowały. Gra się wyrównała. Obie drużyny walczyły na całego. Miejscowi łapali rytm i zaczęli wywierać presję na rywalach. Okazało się, że gracze Skry wcale nie są tacy mocni, jakby wskazywał pierwszy set. Coraz częściej popełniali proste błędy. Nawet Łomacz się ich nie ustrzegł, gdy „przeciągnął” na drugą stronę łatwą piłkę.

Obie drużyny miały szansę na przetamanie. ZAKSA wygrywała już 18:15, ale traciła prowadzenie, z kolei Skra nie wykorzystwała aż sześciu (!) piłek setowych. Gospodarze skończyli partię za drugą szansą, kiedy Karol Urbanowicz zablokował Lemańskiego. Akcja była efektowna i do tego przyniosła wyrównanie w meczu.

To był kluczowy moment. Gospodarze poszli za ciosem, za to przyjezdni całkowicie się pogubili. Nie potrafili wrócić do równej gry. Dwa pozostałe sety oddali praktycznie bez walki. (mic)

■ ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - PGE GiEK Skra Bełchatów 3:1 (19:25, 31:29, 25:21, 25:18)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (4), Grobelny (14), Urbanowicz (13), Rychlicki (14), R. Szymura (19), Jakubiszak (8), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Szymański, Rečko (l). Trener Andrea GIANI.

BELCHATÓW: Łomacz (2), Pothron (18), Szalacha (11), Żakieta (18), El Graoui (6), Lemański (14), K. Szymura (libero) oraz Kędziński (libero), Kubicki, Krzysiek (3), Szymendera. Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Wojciech Maroszek (Żory) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). **Widzów** 1130.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 16:20, 19:25.

II: 10:8, 15:13, 19:20, 24:25, 31:29.

III: 10:6, 15:13, 20:17, 25:21.

IV: 10:6, 15:10, 20:15, 25:18.

Bohater - Rafał SZYMURA.

■ Bogdanka LUK Lublin - InPost ChKS Chęłm 1:3 (17:25, 25:19, 23:25, 27:29)

LUBLIN: Prokopczuk (2), Henno (11), Gyimah (10), Sasak (2), Wachnik (13), McCarthy, Czyrek (libero) oraz Zając (7), Young (13). Trener Stephane ANTIGA.

CHELM: Blankenau (2), Esfandiar (7), Turski (9), Kapica (26), Piotrowski (16), Swodczyk (4), Sonae (libero) oraz Fasteland (l), Rusin (8). Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 4042.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 15:20, 17:25.

II: 10:7, 15:13, 20:17, 25:19.

III: 10:8, 15:13, 19:20, 23:25.

IV: 9:10, 13:15, 18:20, 24:25, 27:29.

Bohater - Remigiusz KAPICA.

1. Lublin	15	32	11/4	39:21
2. Warszawa	14	31	11/3	33:15
3. Olsztyn	14	29	10/4	36:23
4. Zawiercie	14	27	9/5	32:20
5. Bełchatów	14	27	9/5	31:23
6. Gdańsk	15	26	10/5	35:26
7. Rzeszów	14	26	9/5	31:21
8. Jastrzębie	14	24	9/5	29:24
9. Kędzierzyn	15	20	6/9	32:35
10. Suwałki	15	15	4/11	22:36
11. Chęłm	15	13	4/11	17:38
12. Lwów	15	11	3/12	22:40
13. Gorzów	14	11	3/11	19:37
14. Częstochowa	14	11	3/11	18:37

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 14.01.: Warszawa - Jastrzębie; 15.01.: Gorzów Wlkp. - Rzeszów; 16.01.: Suwałki - Częstochowa, Chęłm - Zawiercie.

Awans po przejściach

Radomianki pierwszy, wyjazdowy mecz z Mładostią Zagrzeb przegrały 1:3 i by zagrać w kolejnej fazie, musiały we własnej hali wygrać za trzy punkty, a do tego jeszcze zwyciężyć w tzw. złotym secie. Spełniły oba warunki. Najpierw, po twardym boju wygra-

ły 3:0, doprowadzając do dodatkowej partii. W niej były bardzo bliskie odpadnięcia z rozgrywek, ale obroniły aż 10 meczboli, a same wykorzystały drugą szansę.

Rywalkami zespołu trenera Piotra Filipowicza w walce o ćwierćfinał będą zwyciężczynie z pary VfB

Suhl Thuringen - CSO Voluntari 2005.

■ Moya Radomka - Mładost Zagrzeb 3:0 (26:24, 31:29, 25:21, złoty set 22:20)

RADOM: Petrenko (6), Lengweiler (21), Garita (6), Gałkowska (23), Szlagowska (15), Piotrowska (7), Niemcewa (libero) oraz Dąbrowska. Trener Piotr FILIPOWICZ.

Moya Radomka awansowała do fazy play off Pucharu CEV. Dokonała tego w dramatycznych okolicznościach.

ZAGRZEB: Prkacin (3), Grabić (21), Freund (7), Owino (28), Istuk (14), Bogati Pantelić (5), Branić (libero) oraz Vrbanc, Francetić (l), Drobac. Trener Riccardo BOIERI.

Sędziowali: Serhij Hulka (Ukraina) i Wanja Parwanowa (Bułgaria). **Widzów** 800.

Pierwszy mecz 1:3. Awans - Moya Radomka.

(mic)



Fot. PAP / Krzysztof Świdorski

Blok okazał się mocną stroną ZAKSY.

POLACY
ZA GRANICĄ

■ Aleksander Balcerowski wciąż imponuje formą. W sobotę Unicaja Malaga sensacyjnie pokonała 76:70 na wyjeździe Valencję, a nasz środkowy był jednym z najlepszych zawodników na parkiecie. Polak dominował pod tablicami – zanotował 10 punktów, 7 zbiórek i 4 bloki. Ponadto miał asystę i przechwyty. Trafił 4 z 6 rzutów z gry. Był drugim strzelcem swojej drużyny, pod względem wskaźnika efektywności również lepszy okazał się tylko Amerykanin Chase Audige. Unicaja z bilansem 9-6 zajmuje 8. miejsce w tabeli. Swoją mecz wygrała także Surne Bilbao (96:82 z UCAM Murcia), a Luke Petrask w 22 minuty zdobył 3 punkty oraz miał 4 zbiórki. Były kadrowicz miał bilans 1/1 za dwa punkty i 0/3 na trzy. Surne Bilbao zajmuje 9. miejsce.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir bardzo wysoko przegrał wyjazdowe starcie z Fenerbahce (58:89) – może dlatego, że w tym spotkaniu nie zagrał Mateusz Ponitka. Przegrała też Karsiyaka, minimalnie ulegając Bursasporowi (84:86). Michał Sokolowski był na boisku 17 minut, ale punktów tym razem nie zdobył. Polak spudłował oba rzuty za dwa punkty, kończąc mecz z 3 zbiórkami i 3 asystami. Anadolu Efes pokonało Buyukcekmece (87:85), a Jordan Loyd był najlepszym strzelcem drużyny. Amerykanin z polskim paszportem zdobył 23 punkty, miał też 5 zbiórek i 3 asysty. Trafił 4 z 6 prób zza łuku. Bahcesehir jest na 3. miejscu (11-4), Anadolu na 6. (9-6), a Karsiyaka na przedostatnim 15. (3-12).

■ We włoskiej Serie A Tortona uległa na wyjeździe Brescii (86:92). Niezłe zagrał Dominik Olejniczak, który do 10 punktów dołożył 4 zbiórki i asystę. Polak był na boisku 21 minut, trafił 5 z 7 rzutów z półdystansu. Tortona jest na 5. miejscu w tabeli, liderem pozostaje Virtus Bologna.

■ W lidze portugalskiej Benfica rozgromiła na wyjeździe Vasco da Gama z Porto. Aleksander Dziewa, choć mecz zaczął na ławce rezerwowych, to w 23 minuty zanotował 16 punktów, 8 zbiórek i 3 asysty. Trafił 6 z 9 rzutów za dwa, 1/1 za trzy oraz 1/2 z linii osobistych. Benfica bez porażki prowadzi w lidze. Bilans ekipy z Lizbony wynosi 10-0!

(p)

Siostra
Wembanyama
w Sosnowcu?!

Eve Wembanyama, siostra gwiazdy San Antonio Spurs, jest na celowniku skautów Zagłębia!

Będące w kryzysie koszykarki Zagłębia
podejmą dziś Panathinaikos Ateny
w pierwszym meczu 1/8 finału EuroCup.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Zagłębie nie ma ostatnio dobrej serii. W lidze zespół Piotra Glińskiego przegrał cztery kolejne mecze, ulegając kolejno ekipom z Lublina, Poznania, Warszawy i Bochni. Zwłaszcza dwie ostatnie porażki nie przynoszą chwały sosnowiczankom, które w lidze po raz ostatni wygrały 20 grudnia, gdy pokonały u siebie Arkę Gdynia. Kilka dni wcześniej Zagłębie po raz drugi pokonało Rutronik Stars Keltern i kosztem mistrza Niemiec zameldowało się w 1/8 EuroCup, notując największy sukces w historii klubu. Potem było już tylko gorzej.

W miniony weekend Zagłębie bez powodzenia walczyło z kolei w turnieju finałowym Pucharu Polski. Sosnowiczanki stać było tylko na wygraną nad pierwszoligowym MUK-em Poznań, w półfinale przegrywając z liderem

z Gorzowa. Już przed tym meczem ekipa trenera Glińskiego była na straconej pozycji, patrząc na skład osobowy zespołu. Do obecnej od kilku spotkań Matei Tadić dołączyła Catherine Reese, która zmagała się z półpaścem. Bez tych zawodniczek wygrana nad Gorzowiankami była misją niemożliwą. – Jeśli dodamy do tego fakt, że od dłuższego czasu poza składem jest Martyna Kozik, a kolejna zawodniczka ze statusem młodzieżowca, Nadia Klubukowska, także doznała urazu, to nie ma się co dziwić, że w pucharze nasze szanse były iluzoryczne. Kontuzje nas przetrzebiły, napięty grafik też zrobił swoje. Musieliśmy sobie radzić na trzech frontach. Na pewno awans do 1/8 finału europejskich rozgrywek to powód do dumy, tyle że to właśnie w meczu rewanżowym z Niemkami kontuzji doznała Tadić. Zespół złapał zadyszkę, ale teraz jest

moment, aby złapać drużyny oddech. Do rywalizacji z ekipą z Grecji podchodzimy ze spokojem. To rywalizacja musi, my możemy. Zagramy na luzie, na pewno dziewczyny na tle mocnego rywala będą mogły się sprawdzić – podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Sternik klubu nie ukrywa, że przed drużyną kilka kluczowych spotkań, które dadzą ostateczną odpowiedź na to, z którego miejsca zespół przystąpi do play-off. Jak na razie Zagłębie w lidze zajmuje 5. pozycję. W Sosnowcu nie wykluczają, że zespół uda się jeszcze wzmocnić. – Tadić i Reese wracają do gry, Klubukowska także niebawem powinna pojawić się na boisku. Sezon z głowy ma natomiast Kozik, która czeka operacja kolana. Mamy wolne miejsce dla Europejki i nie wykluczam, że będziemy chcieli sięgnąć po nową zawodniczkę. Być

TERMINARZ GIER POLSKICH DRUŻYN

Środa, 14 stycznia
BKT EuroCup
■ WENECJA, 20.00: Reyer Umana - Śląsk Wrocław
FIBA EuroCup kobiet
■ SOSNOWIEC, 18.00: Zagłębie - Panathinaikos Ateny
FIBA Europe Cup
■ SOPOT, 19.15: Energa Trefl - Falco Vulcano Energia KC Szombathely
Czwartek, 15 stycznia
FIBA EuroCup kobiet
■ BRAINE, 20.00: Castors Braine - AZS UMCS Lublin

może stanie się to kosztem którejś z Polek. Najbliższe godziny powinny dać nam odpowiedź – dodaje tajemniczo prezes klubu z Sosnowca.

Jak udało nam się dowiedzieć, na celowniku Zagłębia jest Eve Wembanyama. Francuzka broniła ostatnio barw KBF Peja z Kosowa, z którym występowała w tym sezonie w EuroCup. 25-latką to siostra występującego na parkietach NBA Victora, gracza San Antonio Spurs.

Początek środowego meczu Zagłębia o godz. 18.00 w hali przy ulicy Żeromskiego. Wstęp wolny.

Krzysztof Polackiewicz

POD TABLICAMI

■ We wtorek rozlosowano pary ćwierćfinałowe finałowego turnieju Pucharu Polski koszykarski. Energa Trefl Sopot zagra z Legią Warszawa, Arka Gdynia z Górnikami Zamek Książ Wałbrzych, Śląsk Wrocław z Dzikami Warszawa, a King Szczecin z Zastalem Zielona Góra. Dwa pierwsze mecze odbędą się w czwartek 19 lutego, dwa kolejne w piątek 20 lutego. Turniej rozegrany zostanie w Sosnowcu. Bilety są dostępne na platformie

eBilet.pl w cenie 30 i 40 zł (za dzień meczowy w ćwierćfinałach i półfinałach) oraz 45 i 60 zł (wielki finał).

■ Kluby z Wałbrzycha i Wrocławia poinformowały o odwołaniu derbów Dolnego Śląska. „Na prośbę klubu WKS Śląsk informujemy, że spotkanie derbowe, które pierwotnie miało odbyć się 1 lutego we Wrocławiu, zostaje przeniesione na inny termin. Nowa data rozegrania meczu zostanie ogłoszo-

na w najbliższym czasie po jej oficjalnym zatwierdzeniu przez organizatora rozgrywek” – czytamy w komunikacie na profilu Górnik w mediach społecznościowych. Zmiana jest spowodowana kolizją z terminami pucharowymi. Wrocławianie 3 lutego rozgrywają mecz w Stambule z tamtejszym Bahcesehir College.

■ Do Krosna dotarł nowy koszykarz. To Łotysz Martins Laks, dobrze znany z wy-

stępów w Gliwicach i Lublinie. „To zawodnik, który wnosi doświadczenie, koszykarską inteligencję i jakość po obu stronach parkietu. Groźny rzut z dystansu, dobra gra w systemie i boiskowy spokój. Dokładnie takie cechy wzmacniają naszą drużynę przed kolejnymi wyzwaniami sezonu!” – czytamy na stronie Miasta Szkła. To nie koniec wzmocnień, bo beniaminek wciąż poszukuje rozgrywającego.

(p)

BERLIN CZEKA
NA WIDOWISKO

NBA

■ Przed nami dwa mecze NBA w Europie. Zespoły z Orlando i Memphis najpierw zagrają w Berlinie, a potem w Londynie. W czwartek w Uber Arena odbędzie się pierwszy w historii mecz sezonu zasadniczego w stolicy Niemiec! Dla lokalnych kibiców to będzie wydarzenie szczególne, bo w ekipie z Florydy gra Franz Wagner, lider reprezentacji naszych zachodnich sąsiadów. To nie koniec, bo w składzie Orlando są też Moritz Wagner oraz Tristan da Silva, kolejni kadrowicze. Po stronie Grizzlies będzie okazja obejrzeć niesfornego Ja Moranta czy reprezentanta Hiszpanii Santi Aldame. Magic i Grizzlies są już w stolicy Niemiec, dotarli tam w poniedziałek po południu. – Super się cieszę na ten mecz. To takie nierealistyczne móc zagrać w Berlinie – powiedział zaraz po wylądowaniu Franz Wagner, który jest byłym zawodnikiem Alby Berlin. – W tym mieście dorastałem, grałem, chodziłem na siłownię, a teraz sprowadzam tu zespół NBA. Trudno w to uwierzyć. Dla nas z bratem to takie zamknięcie pewnego cyklu – przyznał. Zaraz po czwartkowej potyczce oba zespoły przeniosą się na Wyspy, gdzie w niedzielę zagrają w O2 Arena w Londynie.

Tymczasem w poniedziałkową noc sporych emocji dostarczyły derby Kalifornii – w Sacramento Kings grali z Lakers. Luka Dončić zdobył aż 42 punkty, ale to nie wystarczyło, by Jeziorowcy opuścili Golden Center z kompletem punktów. Gospodarze sensacyjnie sukces zawiązywają Malikowi Monkowi (26 punktów, 7 trójek) oraz DeMarowi DeRozanowi (32 punkty, 6 asyst). To dopiero 10. wygrana Sacramento w sezonie, zespół zajmuje przedostatnie miejsce w Konferencji Zachodniej. Lakersi na potęgę pudłowali zza łuku, trafiając tylko 8 razy na 36 prób (22 procent skuteczności!) – To jest nasz problem. Dostawiamy nie potrafimy trafić rzutu – kręci głową mocno przygnębiony trener JJ Redick. – W obronie zagraлиśmy solidnie. Mieliśmy swój plan gry. Realizowaliśmy go. Dziś wieczorem był po prostu jeden z tych przypadków, kiedy nie trafiałymi rzutów – dodawał LeBron James.

Cleveland - Utah 112:123, Indiana - Boston 98:96, Toronto - Philadelphia 102:115, Dallas - Brooklyn 113:105, Sacramento - LA Lakers 124:112, LA Clippers - Charlotte 117:109.

(p)

Niepokój o lewe udo

Magdalena Fręch awansowała do drugiej rundy w Hobart, ale... wycofała się z dalszej rywalizacji.

Tenisistka Górnika Bytom (57. na świecie) pokonała na otwarcie WTA 250 w Hobart sasiadkę w rankingu (58. WTA) Francuzkę Elbę Jacquemot 6:4, 6:0. W trakcie spotkania Magdalena Fręch kilkakrotnie korzystała z pomocy fizjoterapeuty i z powodu urazu mięśnia lewego uda nie zagra w następnym meczu na Tasmanii.

Kilka godzin po zakończeniu meczu trener 28-latkę Andrzej Kobierski przekazał dziennikarzowi Dominikowi Senkowskiemu, że Łódzianka w środę przejdzie badanie USG, dlatego musiała wycofać się z turnieju. Kolejny występ Magdaleny - miejmy nadzieję - już za niespełna tydzień, w 1. rundzie wielkoszlemowego Australian Open.

- Z tego, co wiem, nie jest to nic poważnego. Bardziej chodzi o to, żeby spokojnie się przygotować do Melbourne, tam być w formie i po prostu zagrać dobry turniej - powiedział kapitan reprezentacji Dawid Celt podczas konferencji prasowej w Warszawie.

Samo spotkanie z o sześć lat młodszą Jacquemot tylko na początku - do stanu 2:2 - miało wyrównany przebieg. W piątym gemie Fręch uzyskała przełamanie i mogła kontrolować przebieg pierwszej odsłony. W drugiej dominowała już całkowicie, nie oddając

rywalce gema. Pojedynek trwał godzinę i 5 minut.

W Hobart startują również Magda Linette (53. WTA) i w deblu Katarzyna Piter. Z powodu opadów deszczu nie udało się we wtorek zagrać Poznaniance z Rosjanką Oksaną Zelenchuk (98.). Spotkanie to było ostatnim we wtorkowym planie gier, ale zostało przeniesione na środę. Powinno się rozpocząć ok. godz. 3.00 czasu polskiego. Jeśli Linette wygra, to jeszcze tego samego dnia wróci na kort (nie przed 8.30 u nas), by powalczyć o ćwierćfinał z Chinką Xinyu Wang (43.).

Z kolei Piter w parze z Indonezyjką Janice Tjien awansowały do 2. rundy debla, pokonując tenisistki gospodarzy Gabriellę da Silvē Fick i Alexandrę Osbornę 3:6, 6:4, 10-5.

Na twardych kortach w Adelajdzie rywalizuje natomiast Jan Zieliński, jeden z bohaterów polskiej drużyny, która w niedzielę triumfowała w United Cup w Sydney. We wtorek „Zielaczek” i Luke Johnson po zwycięstwie nad Arielem Beharem z Urugwaju i Belgiem Joranem Vliegenem 5:7, 6:2, 10-4 awansowali do 1/8 finału debla w turnieju ATP 250. O ćwierćfinał parą polsko-brytyjską powalczą z rozstawionymi z nr 6. Włochami Simone Bolellem i Andream Vavassorim.

Zostaje po staremu

Dawid Celt przedłużył współpracę z Polskim Związkiem Tenisowym i przez kolejne dwa lata będzie kapitanem reprezentacji w rozgrywkach Billie Jean King Cup.

Choć w kuluarach już od lata mówiło się o zmianie kapitana żeńskiej drużyny - kandydatem był m.in. dwukrotny mistrz wielkoszlemowy w deblu Łukasz Kubot - ostatecznie we wtorek w Warszawie podpisano nowy kontrakt z dotychczasowym.

- Nie jest to takie oczywiste, żeby po ośmiu latach pracy przedłużać współpracę. Często chce się wpuścić trochę świeżego powietrza, innego spojrzenia, ale mam wrażenie, że przez ten czas broniliśmy się wynikami - przekonywał na konferencji prasowej Dawid Celt, prywatnie mąż byłej numer 2 na świecie Agnieszki Radwańskiej. - Były lepsze okresy, były gorsze, ale było to wszystko zwieńczone trzecim miejscem w Billie Jean King Cup. Ja mam poczucie, że nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Jest chęć w drużynie, w dziewczynach, żeby zaważać o więcej. Taki jest mój cel. Od kiedy zacząłem pracować z tą reprezentacją, mówiłem, że trzeba mierzyć wysoko i u mnie się to nie zmieniło. Chciałbym jeszcze raz podjąć rękawicę, zaważać o turniej finałowy i spuentować to wszystko pucharem - podkreślił „stary nowy” kapitan.

Losowanie przeciągane

W listopadzie w Gorzowie Wielkopolskim Polki - w składzie Iga Świątek, Katarzyna Kawa i debiutująca w zespole Linda Klimoviczova - awansowały do decydującej fazy eliminacji BJKC, zwyciężając Nową Zelandię i Rumunię; nie zostały powołane Magdalena Fręch, Magda Linette i Maja Chwalińska. W kwietniu Polki zagrają mecz o awans do turnieju finałowego, który we wrześniu odbędzie się w chińskim Shenzhen.

- Wyniki na pewno są. Jeśli chodzi o reprezentację



Zarząd PZT na czele z prezesem Dariuszem Łukaszewskim (z prawej) jeszcze raz zaufał Dawidowi Celtowi.

kobiet, jesteśmy w najwyższej grupie od dobrych paru lat - przypomnieli prezes PZT, Dariusz Łukaszewski. - W bardzo dobrym turnieju w Gorzowie pod wodzą Dawida wszystkie dziewczyny w zasadzie były na korcie i wszystkie wygrały mecze, co też jest niezwykle ważne, bo buduje drużynę nie na podstawie jednej osoby. Zespół jest coraz bardziej żyty. Miejmy nadzieję, że wylosujemy przeciwnika w zasięgu, który będzie medialny, i że mecz odbędzie się u nas.

Nie wiadomo na razie, kto będzie rywalem Polek. - Dziwne, bo zazwyczaj o tej porze już wiedzieliśmy, z kim będziemy grać w kwietniu. Zawsze to się działo po meczach listopadowych, w okolicach grudnia było losowanie. Nie wiem, czym to jest spowodowane. Słyszałem, że zmienia się sponsor strategiczny w ITF i chcą to zrobić z pompą, z nowym sponsorem i stąd to opóźnienie - stwierdził kapitan polskiej drużyny.

Do Australii lepiej nie...

Najtrudniejsze mogą być spotkania z rywalami z dalekich krajów - Japonią lub Australią. Z tą pierwszą mecz na pewno zostanie rozegrany na wyjeździe, natomiast w przypadku drugiego rywala o tym, czy spotkanie odbędzie się w Polsce, czy na wyjeździe, zadecyduje losowanie.

- Australia jest o tyle niewygodna, że ciężko będzie przekonać najlepsze zawodniczki na świecie, żeby w kwietniu tam lecieć, kiedy sezon będzie się przenosił do Europy na korty ziemne. Stąd będzie wynikała trudność, nie tyle z siły rywala, bo Australia nie jest najmocniejsza w tym momencie, ale sama podróż i logistyka będą dużym utrudnieniem. Razem z Japonią to są chyba najgorsze opcje, bo inne są bardziej europejskie: Słowenia, Belgia, Ukraina... Ta ostatnia to mocna drużyna, ale ze względów logistycznych to będzie łatwiejsze - przyznał Celt.

Miał lekki kryzys

W 2024 roku Białoczerwone osiągnęły największy sukces w historii w Billie Jean King Cup - dotarły do półfinału. Wówczas minimalnie przegrały z późniejszymi triumfatorkami, Włoszkami. Celt zaznacza, że chęć zwyciężenia w tych rozgrywkach jest powodem, dla którego zdecydował się przedłużyć współpracę.

- Motywacja jest cały czas ta sama. Nie ukrywam, że miałem lekki kryzys, paradoksalnie po tym największym sukcesie. To wynikało z kilku czynników, o których nie będę mówił. Ten rok i turnieje w Radomiu oraz Gorzowie Wielkopolskim, spotkania z drużyną, z dziewczynami, utwierdziły mnie jednak, że jest jeszcze w tym zespole chęć, żeby zaważać o finały raz jeszcze i może w tych finałach jeszcze raz próbować zaatakować tenisowy szczyt - rozmarzył się Celt.

Tomasz Mucha, PAP

Słona cena sukcesu

Katarzyna Kawa nie zagra w wielkoszlemowym Australian Open.

Tenisistka z Krynicy-Zdroju (135. WTA) przegrała z Ukrainką Darią Snigur (136.) 1:6, 6:2, 2:6 i odpadła już w 1. rundzie kwalifikacji do imprezy w Melbourne. Kawa zapłaciła słoną cenę za udział w United Cup i niedzielny triumf polskiej drużyny w turnieju w Sydney. 33-latkę zawodniczkę BKT Advantage Bielsko-Białą w parze z Janem Zielińskim wygrała wszystkie pięć meczów w mikście, w tym trzy decydujące o zwycięstwach Białoczerwonych - w ćwierćfinale, półfinale i finale.

Kawa szybko przeniosła się do Melbourne, ale w starciu z o 10 lat młodszą Snigur było widać, że przeskok był zbyt późny. Polkę zawodził

przede wszystkim serwis - popełniła sześć podwójnych błędów (przy jednym asie), a tylko co drugie jej pierwsze podanie owocowało punktami. Popełniła też aż 34 niewymuszone błędy, co w zestawieniu ze stabilniej grającą przeciwniczką zakończyło się porażką po 87 minutach.

W poniedziałek do 2. rundy awansowały Linda Klimoviczova i Maja Chwalińska. W środę w nocy kolejną rywalką pochodzącą z Czech Klimoviczovej (134. WTA) miała być Australijka Lizette Cabrera (275.), a Chwalińska (145.) miała spotkać się ze 115. na liście światowej Szwajcarką Rebeką Masarovą. Aby dostać się do głównej drabinki, trzeba wygrać trzy mecze.

RĘCNIK IGI DLA ORKIESTRY

■ Iga Świątek od kilku lat przeznaczająca na aukcje swój tenisowy sprzęt, a dochód z nich zasilająca m.in. Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Tym razem na aukcję WOŚP trafiła jedna z rakiet, którą Polka w ubiegłym roku wygrała

- jako pierwszy polski tenisista w singlu w historii - wielkoszlemowy Wimbledon, opatrzona jej podpisem. - W tym roku dodajemy też niespodziankę, czyli ręcznik z Wimbledonu. Jeden z tych słynnych ręczników, które poszły viralowo - uśmie-

cha się wiceliderka światowego rankingu. W ostatniej edycji legendarnego turnieju Iga została przytępiana, jak „zbiera” tur-dajemy też niespodziankę, czyli ręcznik z Wimbledonu. Jeden z tych słynnych ręczników, które poszły viralowo - uśmie-

25 stycznia 34. Finał WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, a cel zbiórki to diagnostyka i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

(f)

KRÓL-WALAS NA PODIUM

SNOWBOARD

■ Polka zajęła 3. miejsce w slalomie równoległym w austriackim Bad Gastein, zaliczanym do Pucharu Świata. Zwyciężyła Włoszka Lucia Dalmasso, a drugą była Holenderka Michelle Dekker. Aleksandra Król-Walas miała czwarty czas w kwalifikacjach, w 1/8 finału wyprzedziła Niemkę Mathildę Scheid (różnica 4,21 s), a w ćwierćfinale Włoszkę Elisę Caffont (0,59 s). W kolejnej rundzie musiała uznać wyższość Dekker (0,13 s). W samej końcówce „małego finału” dogoniła i wyprzedziła

Szwajcarkę Julie Zogg, uzyskując czas o 0,39 s lepszy, choć w pewnym momencie miała blisko sekundę straty. Na podium zawodów PŚ Król-Walas stanęła drugi raz w tym sezonie (w grudniu była druga we włoskiej Carezzy), a 12. w karierze. W kwalifikacjach odpadli: Oskar Kwiatkowski (34. miejsce), Andrzej Gąsienica-Daniel (45.), Maria Bukowska-Chyc (24. miejsce) oraz Olimpia Kwiatkowska (33.), a Michał Nowaczyk nie ukończył pierwszego przejazdu. Kolejne zawody w tej konkurencji odbędą się w środę w tym samym miejscu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 14 STYCZNIA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Magazyn sportowy

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

14.20 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, sztafeta kobiet; 18.55 Pn: Liga hiszpańska kobiet, FC Barcelona – Atletico Madryt, 21.45 Puchar Portugalii, ćwierćfinał FC Porto – Benfica Lizbona (na żywo)

EUROSPORT 1

9.30 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo); 14.00, 20.00 Snooker: Turniej Masters w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 2

15.50 Snowboard: PŚ w Bad Gastein, slalom równoległy (na żywo); 17.55 Łyżwiarstwo figurowe: ME, program krótki solistek (na żywo)

POLSAT SPORT 1

13.55 Łyżwiarstwo figurowe: ME, ceremonia otwarcia, 18.00 program krótki solistek (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, DevelopRes Rzeszów – Levallois Paris Saint-Cloud, 20.00 PlusLiga, PGE Projekt Warszawa – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.15 Łyżwiarstwo figurowe: ME, ceremonia otwarcia, 18.00 program krótki solistek (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, ŁKS Commercecon Łódź – Ankara Zeren Spor Kulubu (na żywo)

żywo); 23.30 Tenis: Turniej ATP w Auckland (na żywo)

POLSAT SPORT 3

16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, VakıfBank Ankara – CS Volei Alba-Blaż (na żywo); 20.30 Piłka ręczna: OrLEN Superliga Kobiet, PGE MKS El-Volt Lublin – KGHM Zagłębie Lubin (na żywo); 3.00 Tenis: Turniej ATP w Adelajdzie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

18.20 Pn: Bundesliga, VfL Wolfsburg – FC St. Pauli, 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan – Lecce (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, DevelopRes Rzeszów – Levallois Paris Saint-Cloud, 20.15 ŁKS Commercecon Łódź – Ankara Zeren Spor Kulubu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

20.40 Pn: Liga szkocka, Falkirk – Celtic Glasgow (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.55 Koszykówka: EuroCup, Umana Reyer Wenecja – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Savino Del Bene Scandicci – Volero Le Cannet, 20.25 Liga włoska, Valsa Group Modena – Itas Trentino (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Numia Vero Volley Mediolan – OK Zelenicar Lajkovac (na żywo)

CANAL + SPORT 2

7.30, 10.30, 1.30 Tenis: Turniej WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.20 Pn: Bundesliga, 1. FC Koeln – Bayern Monachium (na żywo)

ELEVEN SPORT 2

18.25 Pn: Liga włoska, Napoli – Parma, 20.40 Inter Mediolan – Lecce (na żywo)

ELEVEN SPORT 3

18.20 Pn: Bundesliga, VfL Wolfsburg – FC St. Pauli, 20.55 Puchar Hiszpanii, Albacete – Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORT 4

20.20 Pn: Bundesliga, RB Lipsk – Freibur (na żywo)

Polak skoczył najdalej

Trójka Biało-czerwonych wystąpiła w Pucharze Kontynentalnym w chińskim Zhangjiakou.

Po konkursach w Sapporo, gdzie zamiast trzech przeprowadzono tylko dwa konkursy, uczestnicy zawodów Pucharu Kontynentalnego (druga liga w skokach) przenieśli się do Chin. W Japonii wystąpiła piątka Polaków: Klemens Joniak, Jarosław Krzak, Adam Niżnik, Kamil Waszek i Aleksander Zniszczoł. Najlepiej spisał się ten ostatni, zajmując 6. i 8. miejsce. Do Zhangjiakou pojechała już tylko trójka naszych skoczków, gdyż Joniak i Zniszczoł zostali w Sapporo, gdzie wezmą udział w weekendowych konkursach Pucharu Świata, obok Kacpra Tomasika, Macieja Kota i Dawida Kubackiego.

We wtorek na skoczni Snow Ruyi, która w 2022 roku gościła XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie, odbył się pierwszy kon-

kurs PK, w którym wzięło udział zaledwie 33 zawodników. Wygrał Niemiec Luca Roth, który oddał skoki na odległość 134,5 m i 139,5 m. Drugi był jego rodak Ben Bayer (139 i 135 m), a trzeci Norweg Solve Jokerud Strand (135,5 i 136,5 m). Warto

dodać, że tylko ten pierwszy w tym sezonie zdobył punkty w Pucharze Świata.

Polacy w komplecie awansowali do finału, a najlepszy z nich okazał się Krzak. W pierwszej serii skoczył 123 m i zajął 16. pozycję. Wyprze-



Jarosław Krzak potrafi daleko skakać.

dział go Niżnik (124 m), a Waszek był 20. (119,5 m). W drugiej serii Krzak poleciał aż 141 m i był to najdłuższy skok w konkursie, co dało mu awans na 11. miejsce. Niewiele brakło mu do rekordu Snow Ruyi, wynoszącego 142,5 m, który należy do dwuboisty Vinzenza Geigera (Niemiec ustanowił go podczas igrzysk w 2022 roku).

Nowym liderem Pucharu Kontynentalnego został niespełna 26-letni Strand (318 punktów). Norweg, który nie miał jeszcze okazji startować w bieżącej edycji Pucharu Świata, wyprzedza Austriaka Clemensa Aignera (317) i swojego rodaka Robina Pedersena (299), którzy mają na swoim koncie także punkty zdobyte w tym sezonie w najwyższej lidze skoków. Czołową dziesiątkę zamyka Joniak (165), a 14. miejsce zajmuje Zniszczoł (133).

W środę nad ranem (3.00) polskiego czasu zaplanowano drugi konkurs.

(a)

BŁYSKAWICA NIE DO POKONANIA

NHL

■ Pokonując na wyjeździe Philadelphia Flyers 5:1 (1:0, 3:1, 1:0), hokeiści Tampa Bay Lightning odnieśli 10. zwycięstwo z rzędu. To najdłuższa obecnie taka seria w lidze. Już po 70 sekundach prowadzenie gościom zapewnił szwedzki napastnik Pontus Holmberg, a na początku drugiej tercji Jake Guentzel i Brayden Point, który wykorzystał liczebną przewagę, podwyższyli wynik i było 3:0. Na trafienie Christiana Dvoraka dla miejscowych odpowiedział jes-

ze w tej części gry Brandon Haggel, a w ostatniej odsonie strzałem do pustej bramki rezultat ustalił Nikita Kuczerow, który tym samym zapunktował w 10. kolejnym meczu.

Rosjanin jest najsukcesowniejszym graczem Błyskawicy z 67 punktami – za 23 gole i 44 asysty – plasuje się na 4. miejscu w klasyfikacji kanadyjskiej. Prowadzi Nathan MacKinnon z Colorado Avalanche – 81 (36+45).

Długa passa zwycięstw pozwoliła drużynie z Florydy, która ma 59 punktów, przesunąć się na drugą pozycję w Dywizji Atlantycznej, za Detroit Red Wings (60) oraz trze-

cie we wschodniej potówce rozgrywek, gdyż 60 „oczek” zgromadzili również hokeiści Carolina Hurricanes. Flyers, z 52 punktami, zajmują 8. lokatę w tej konferencji.

Inna imponująca seria w poniedziałek dobiegła końca. Po 17 kolejnych wygranych na swoim lodowisku wyższość rywali musieli uznać Colorado Avalanche. W Denver 4:3 Lawinę pokonali Toronto Maple Leafs, a decydującego gola w czwartej minucie dogrywkii strzelił Szwed William Nylander. Wcześniej trzema asystami popisał się MacKinnon. Avalanche, którzy pozostają jed-

nak niepokonani w tym sezonie przed własną publicznością w regulaminowym czasie gry, z 74 punktami wyraźnie prowadzą nie tylko w Konferencji Zachodniej, ale i w całych rozgrywkach. Klonowe Liście z 53 punktami są 6. zespołem Konferencji Wschodniej.

Wyniki: Buffalo - Florida 3:4, Detroit - Carolina 4:3 po dogrywce, New York - Seattle 2:4, Philadelphia - Tampa Bay 1:5, Montreal - Vancouver 6:3, Minnesota - New Jersey 2:5, Chicago - Edmonton 1:4, Colorado - Toronto 3:4 po dogrywce, Los Angeles - Dallas 1:3.

GIEKSA W NOTTINGHAM

■ Dziś rozpocznie się finałowy turniej Pucharu Kontynentalnego z udziałem wicemistrzów Polski, GKS-u Katowice, który pierwszy mecz rozegra w czwartek. Zawody w Nottingham odbędą się w nowej formule Final Six, z podziałem na grupy. Teraz, po zakończeniu fazy grupowej, zostaną rozegrane mecze o poszczególne miejsca. Zwycięcy grup zagrają o złoto, drużyny z drugich miejsc o brąz, a z trzecich o 5. miejsce. GieKsa w finale PK zagra po raz trzeci; w dwóch wcześniejszych startach (2018/19 i 24/25) zajęła 3. miejsce.

FINAL PK

Środa, 14 stycznia

GRUPA CZERWONA, 15.30: Ducs d'Angers (Francja) - Herning Blue Fox (Dania)
GRUPA NIEBIESKA, 20.00: HK Mogo (Łotwa) - Nottingham Panthers (Wielka Brytania)

Czwartek, 15 stycznia

CZERWONA, 15.30: Blue Fox - HC Torpedo Ust-Kamenogorsk (Kazachstan)
NIEBIESKA, 20.00: GKS Katowice - Mogo

Piątek, 16 stycznia

CZERWONA, 15.30: Torpedo - Ducs NIEBIESKA, 20.00: Panthers - GKS Katowice

Sobota, 17 stycznia

O 5. miejsce o godz. 12.00; o 3. m o 16.00; finał o 20.00

NIEGOŚCINNE VILLACH

■ Reprezentacja Polski kobiet, która występuje w EWHL pod nazwą Tauron Metropolia Silesia, grała w Villach z austriackim zespołem VSV Lady Hawks. W pierwszym meczu Polki przegrały 2:3, a w drugim 2:6. W następnej kolejce Europejskiej Ligi Hokeja Kobiet, 17-18 stycznia, Biało-czerwone zmierzą się w katowickim Satelicie z Sabres St. Poelten.

■ VSV Lady Hawks - Tauron Metropolia Silesia 3:2 (0:1, 2:0, 1:1) Bramki dla Silesii: Aleksandra Górka (9, w prowadze), Karolina Późniewska (51)

■ Tauron Metropolia Silesia - VSV Lady Hawks 2:6 (0:3, 0:1, 2:2) Bramki dla Silesii: Natalia Nosal (48), Maja Brzezińska (48)

JKH STRACIŁ FORSBERGA

■ Szwedzki napastnik Fredrik Forsberg po raz ostatni w barwach JKH GKS-u Jastrzębie zagrał 30 grudnia w zwycięskim 4:1 finale Pucharu Polski z ECB Zagłębiem Sosnowiec, w którym zdobył dwie bramki. Łącznie z półfinałem strzelił trzy gole i zaliczył dwie asysty. Już wtedy grał z urazem, ale dał radę, potem jednak okazało się, że musi poddać się operacji i wyjechał do ojczyzny. W tym sezonie na taflach Tauron Hokej Ligi już go nie zobaczymy...

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

REMANENT

Zjednoczeni.pl

Jerzy Chromik



Taki już rok. Nie da się uciec od odejmowania. 2026-1956 daje za każdym razem 70. Ale nie o mnie ma być i może nie zapesajamy, bo na razie jest obiecująco. Pierwszy weekend dostarczył, i to nie tylko mnie, sporo wzruszeń. Bo „nasi” w weekend wygrywali! Najpierw nasi tenisiści, a potem jeszcze spolszczona Barcelona. No, ale po kolei...

Zaczął się może nie jak u Hitchcocka, a u... Smarzowskiego! W „Domu złym”. Było trzęsienie kortu. Powracający ze zdrowotnej emigracji Hubert Hurkacz doprowadził bowiem do przełamania... systemu nerwowego Zvereva. Chyba nie tylko zwierzęcy instynkt spowodował, że po kolejnym przegranym punkcie rakietą niemieckiego Rosjanina straciła fason. A on rezon.

To był dopiero dobry początek walki, bo w singlu grywa jeszcze Iga Świątek. Naprzeciwno niej stanęła niżej notowana Eva Lys. Prawie jak... Liz Taylor, ale okazało się, że o wiele groźniejsza. Po jednym z gemów w oczach naszej idolki pojawiły się więc łzy. Trochę znikąd i niewytłumaczalne. Czy coś ją zabolato, czy ktoś jej dokuczył? W pobliżu tym razem nie było pani psycholog Abramowicz, więc zrobiło się niepokojąco.

Przypomniał mi się, i nawet wiem dlaczego, ten przebój sprzed dziesięcioleci...

**Smutne oczy, piękne oczy
Smutne usta bez uśmiechu
Widzę co dzień ją z daleka
Stoi w oknie aż do zmierzchu (...)
Iga Świątek smutną ma twarz
Iga Świątek wciąż patrzy w dal...**

Na szczęście z Lys poszło potem lepiej, nie to, co z matką Bencic. Ta była dla Igi za mocna. Refren Czerwonych Gitar pozostał więc aktualny i stało się oczywiste, że bez zgranego miksta nie da się za trzecim podejściem wywalczyć trofeum United Cup.

To teraz może nasza ulubiona opowieść domowa. Taka historyjka, już na prawach anegdoty. Współscenarzysta sześciu pierwszych sezonów „Rancza”, Jurek Niemczuk, powitał latem za progiem swego rancza na Mazurach niezapowiedzianego kuzyna. Padło sakramentalne pytanie, jak prawie w każdym polskim domu, zaraz po zajęciu miejsc:

– Kawa czy herbata?
– Nie, nie, dziękuję, zaraz wychodzę.
Po kwadransie:
– Kawa czy herbata?
– Nie trudź się, dziękuję.
Po godzinie:
– Zrobić kawę czy herbatę?
– Nie trzeba, już zmykam.
Po drugiej godzinie spotkania:



Katarzyna Kawa dała w Sydney powody, by się jej kłaniać w pas.

– K....a, to kawa czy herbata!
Przestraszony okrzykiem gość wymamrotał:
– Kawa, ale proszę cię, nie rób...

Przypomniałem sobie o tym zdarzeniu już w trakcie pierwszego miksta, który decydował o awansie drużyny. Najpierw do finału tenisowego United

Cup, a potem nawet o zdobyciu trofeum.

**A teraz powtarzam i będę powtarzał do znudzenia:
Kawa, Kawa i tylko Kawa!
Katarzyna Kawa!**

Partnerka Jana Zielińskiego nie raz i nie dwa musiała

stawać w tym turnieju na wysokości zadania, bo jedna z naszych „kart biorących” przegrała singlową rozgrywkę. A to, że Janek potrafi w debla, wiadomo od dawna. To, że pani Kasia umie zastąpić korytarze, występując w parze, to też żadna nowość. No, ale że Zieliński ukłonił się pani Katarzynie publicznie tak nisko aż dwa razy po jej zagraniach nie z tego kortu, to było chyba dla wszystkich wielkim zaskoczeniem.

Ale do czego prowadzę? Tak mawiał zawsze w redakcji „Sportowca” zmarły w wieku zaledwie 60 lat, akurat też w styczniu, nieodżałowany Zdzisiek Ambroziak. Tak pytał, ilekroć gubił wątek. Ja prowadzę do puenty. Zjednoczeni.pl jest teraz ważniejszym adresem niż pyszne.pl. Nie zamierzam z nikim polemizować. Prawie wszystko bowiem smakowało w tym naszym Australian United. I jeszcze ta kibicująca od pierwszego meczu siostra miłosierdzia na obczyźnie, która po zwycięstwie naciągnęła na habit czerwoną koszulkę z napisem „Team Polska”...

Wymodlone zwycięstwo, wszystko przebaczone, gdyby tylko nie te... smutne oczy Igi. Z uśmiechem przyklejonym w ostatniej chwili i trochę na siłę. Dopiero po dekoracji.

Perfekcyjna jazda Polaków

RAJD DAKAR

W wtorek uczestnicy najsłynniejszej i najtrudniejszej na świecie corocznej imprezy rajdowej ścigali się z Wadi ad-Dawasir do zaimprovizowanego na pustyni biwaku. To była pierwsza część drugiego w tej edycji dwudniowego odcinka maratońskiego, podczas którego zawodnicy nie mogą korzystać z pomocy serwisowej i nocują w namiotach. Samochody miały do pokonania 532 km, z czego 410 to odcinek specjalny, a motocykle 541 km (418).

Stryj i bratanek

Najmłodszy z zespołu Goczałów, prowadzący Toyotę 21-letni Eryk, pojechał perfekcyjnie i odniósł pierwsze zwycięstwo w kategorii samochodów. Tuż za nim uplasował się jego stryj Michał i również było to historyczne rozstrzygnięcie. Wyniki wtorkowego etapu wpłynęły na spore zmiany w klasyfikacji generalnej.



Eryk Goczał za kółkiem, a za nim tylko kurz...

Prowadzący Katarczyk Nasser Al-Attiyah był 15. i spadł na 3. miejsce. Prowadzenie objął Hiszpan Nani Roma, 8. na wczorajszym etapie, a na 2. lokatę awansował Hiszpan Carlos Sainz, który uzyskał siódmy czas.

Kłopoty Dąbrowskiego

Wśród motocyklistów najszybszy był wczoraj Hiszpan Tosha Schareina, a mający spore kłopoty Konrad Dąbrowski dojechał do mety na 70. pozycji. W klasyfikacji generalnej

Kierowca Eryk Goczał i pilot Szymon Gospodarczyk nie mieli sobie równych w klasie Ultimate na trasie 9. etapu.

dzi Amerykanin Preston Campbell, Dąbrowski traci do niego 1:58.11.

Środowy etap będzie drugą częścią maratonu. Trasa poprowadzi z pustynnego biwaku w kierunku miejscowości Bisza. Harmonogram przewiduje 47 kilometrów dojazdówki oraz 421 kilometrów odcinka specjalnego dla samochodów. Odcinek specjalny dla motocyklistów liczyć ma 371 km.

Wyniki 9. etapu Wadi ad-Dawasir - biwak (532 km, z czego 410 odcinka specjalnego)

Samochody Ultimate:

1. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk Toyota 3:46.32
2. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota strata 7.45
3. Toby Price, Armand Monleon (Australia, Hiszpania) Toyota 11.36
- ... 27. Marek Goczał, Maciej Marton Toyota 35.13

Klasyfikacja generalna:

1. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania) Ford 36:44.1
2. Carlos Sainz, Lucas Cruz (Hiszpania) Ford strata 57 s

3. Nasser Al-Attiyah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 1.10
- ...

16. Marek Goczał, Maciej Marton 1:19.18
18. Michał Goczał, Diego Ortega 1:29.23
19. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk 1:45.43

Motocykle łącznie:

1. Tosha Schareina (Hiszpania) Honda 3:45.42
2. Daniel Sanders (Australia) KTM strata 4.35
3. Michael Docherty (RPA) KTM 4:50
- ... 45. Bartłomiej Tabin Kove 1:10.51, 59.
- Filip Grot KTM 1:24.31, 70. Konrad Dąbrowski KTM 1:48.47, 76. Robert Przybyłowski Honda 1:55.51

Klasyfikacja generalna:

1. Sanders 37:09.17
2. Ricky Brabec (USA) Honda strata 6.24
3. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 7.05
- ... 16. Konrad Dąbrowski 4:12.10, 55. Filip Grot 15:05.01, 70. Robert Przybyłowski 21:31.21, 72. Bartłomiej Tabin 40:57.19

Czołówka klasyfikacji Rally 2:

1. Preston Campbell (USA) Honda 39:23.16
2. Toni Mulec (Słowenia) KTM strata 17.28
3. Ruy Barbosa (Chile) Honda 1:44.44
- ... 6. Dąbrowski 1:58.11



Anthony Kim dopiął swego.



AK ze swoją 4-letnią córką Isabellą.

Nieustępliwym

Anthony Kim niecałe dwa lata temu pojawił się na polu golfowym po długim okresie tajemniczego zniknięcia. Kilka dni temu powrócił ponownie, tym razem w glorii chwały.

Amerikanin zdobył serca fanów na wiele sposobów. Emanował ogromną charyzmą, którą mógł obdzielić armię innych zawodników. Ubiął się krzykliwe, a jego klamry pasków z wielkimi literami AK, ogromne i bogato zdobione, były jego znakiem rozpoznawczym. Grał fenomenalnie, z fantazją, bez strachu i zbędnych kalkulacji. W 2009 roku, mając zaledwie 23 lata, trafił 11 birdie w drugiej rundzie swojego debiutanckiego Masters i nikt do tej pory tego nie powtórzył. Zajął tam 20. miejsce, a za rok był już trzeci. Wygrywając rok później w Shell Houston Open, został trzecim zawodnikiem w historii, który trzykrotnie triumfował na PGA Tour przed 25. rokiem życia. Od 2008 roku spędził 20 tygodni w najlepszej dziesiątce rankingu światowego, a jego łączne zarobki w karierze przekroczyły 12 milionów dolarów.

Znikający punkt

Jego debiut w Ryder Cup był piorunujący. Kim szedł przez pole Valhalla jak burza, zwłaszcza w niedzielnym starciu z Sergio Garcíą, którego rozniósł w pył 5&4. Grając w pierwszym meczu, dał sygnał do ataku reszcie amerykańskiej drużyny,

która w 2008 roku pokonała Europę 16.5 – 11.5. I nagle, mając zaledwie 26 lat, zniknął. W maju 2012 roku wycofał się z pierwszej rundy Wells Fargo Championship. Miesiąc później przeszedł operację ścięgna Achillesa i od tego momentu przez całe wieki nie zagrał ani jednej turniejowej rundy golfa. Jakby zapadł się pod ziemię. Nie tylko nie grał, jak ognia unikał też rozgłosu. Najprawdopodobniej wszystkiemu winna była ogromna polisa ubezpieczeniowa, która miała mu być wypłacona z powodu kontuzji wykluczającej go z golfa. Warunkiem jej realizacji miało być to, że nie będzie więcej grał jako zawodowiec. Przez ponad dekadę po prostu rozplynął się w powietrzu. Czasami tylko gdzieś ktoś go zauważył, a do mediów wyciekały pojedyncze zdjęcia lub filmy.

Niespodziewany powrót

Aż tu nagle pod koniec lutego 2024 roku gruchnęła elektryzująca wiadomość – AK wraca do gry! Człowiek, który miał już do końca swoich dni być trochę jak bajka z mchu i paproci, zapowiedział powrót do gry. Areną nie miał być jednak PGA Tour, a saudyjska liga LIV Golf. Kim dostał tam

dziką kartę, nie wchodząc do żadnego zespołu, grając wyłącznie na własne konto. Padały różne kwoty kontraktu, wahające się pomiędzy 5 a 7,5 miliona dolarów. „Po tym, jak wiele lat temu odszedłem z powodu kontuzji, z przyjemnością oficjalnie ogłaszam mój powrót do świata profesjonalnego golfa” – komentował AK. „Minęło dużo czasu i jestem bardzo wdzięczny za wszystkie wzloty i upadki oraz lekcje wyciągnięte z pierwszej części mojej kariery. Chcę rywalizować z najlepszymi zawodnikami na świecie i mam misję udowodnienia sobie, że mogę ponownie wygrać. Następny krok na tej drodze rozpoczyna się teraz i jestem podekscytowany możliwością dania z siebie wszystkiego w tym sezonie, w lidze LIV Golf”. Był jednak cieniem samego siebie, grał fatalnie, w dwóch sezonach plasując się w absolutnych dołach klasyfikacji, wypadając w końcu z saudyjskiego rajdu. Zajął 56. miejsce w klasyfikacji indywidualnej ligi w 2024 roku i 55. miejsce w 2025. Jego najlepszym wynikiem było 25. miejsce w Dallas w czerwcu ubiegłego roku.

Przebudzenie

Nagle coś drgnęło. Podczas turnieju Asian Tour



Medaliści z Florydy.

w Rijadzie w połowie listopada ewidentnie coś przestawiało się w jego głowie i zupełnie niespodziewanie grał tam fenomenalnie. Po rundach 67-64-69-70 zajął 5. pozycję, dzieląc się nią m.in. z Adrianem Meronkiem i notując najlepszy występ od czasu powrotu do golfa. Jego walka z uzależnieniami odbiła się na nim widocznym już na pierwszy rzut oka piętnem. Wykazał się odwagą i hartem ducha, wracając w blask fleszy. „Tak, oczywiście, zmagam się z licznymi chorobami psychicznymi i uzależnieniami i, wiesz, pracuję dla rodziny, pracuję dla siebie” – opowiadał wtedy. „Ale pracuję też dla ludzi, którzy również się z tym zmagają”. Poszedł za ciosem i tym razem postanowił wywalczyć powrót do ligi, występując w turnieju LIV Golf Promotions. Zwolniony z pierwszej rundy, przystąpił od razu do drugiej, skąd awansował do 36-dołkowego finału. Wyniki zostały tam wyzerowane, a zawodnicy na równych szansach walczyli o trzy pierwsze miej-

sca gwarantujące przepustkę do LIV.

Wymarzone podium

Jego batalia w Black Diamond Ranch na Florydzie była dość nerwowa. Po ledwo udanym awansie z piątkowej rundy eliminacyjnej popisał się całkiem solidnym występem w weekendowych finałach. W piątek uratował się, trafiając na ostatnim dołku putta z ośmiu stóp na rundę 69, która pozwoliła mu walczyć dalej. Po wyzerowaniu wyników z poprzedniej rundy Kim pokazał przeblyski dawnej formy, grając bez bogeyów, wykręcając imponujące 66 uderzeń i plasując na 2. miejscu przed ostatnim dniem. W niedzielę, mimo pewnych trudności w środku rundy, utrzymał nerwy na wodzy. Kluczowym momentem było uratowanie para z osiemnastu stóp na 14. dołku oraz birdie na szesnastce, co pozwoliło mu utrzymać się w pierwszej trójce. Ostatecznie zakończył dzień 69 uderzeniami i łącznym wynikiem 5 uderzeń poniżej par po finałowych 36 dołkach. Dało

mu to 3. miejsce w turnieju, z dwoma strzałami przewagi nad grupą pościgową i kartę w LIV Golf na sezon 2026.

Z -11 triumfował 35-letni Richard T. Lee, zostając pierwszym Kanadyjczykiem w LIV. Richard musiał wystąpić we wszystkich czterech rundach, notując po kolei 64-66-64-65. Lee, który jako 16-latek grał w US Open w Oakmont i wygrał sześć razy w Azji, zwyciężył z przewagą pięciu uderzeń nad swoim równolatkiem, Szwedem Bjornem Hellgrenem, który w rundzie finałowej wystrzelił z wynikiem 64.

„To wspaniałe uczucie” – powiedział po wszystkim Kim. „Nie jestem tu po to, żeby udowodnić wszystkim, że się mylą. Jestem tu po to, żeby udowodnić, że mam rację. Ciężko na to pracowałem. Jestem bardzo wdzięczny, że wróciłem na scenę”.

„To dopiero pierwszy krok” – odgrażał się 40-latek. „Ale cieszę się, że zasłużyłem na swoje miejsce. Wkrótce wrócę i będę wygrywał turnieje”.

Kasia Nieciak